Nr. 335. We Lwowie Sobota dnia 3. Grudnia 1887. Rok XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik. R. Moose, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Péres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Od Administracji.

Dla uregulowania nakładu upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty, wynoszącej:

we Lwowie (miesięcznie 1 zł. 50 ct.
(kwartalnie 4 zł. 50 ct.

Za donoszenie do domu dopłaca się miesięcznie 20 ct.

na prowincji (miesięcznie 2 zł.
(kwartalnie 6 zł.

Za „BLUSZCZ“ dopłaca się:

we Lwowie (miesięcznie 50 ct.
(kwartalnie 1 zł. 50 ct.

na prowincji (miesięcznie 80 ct.
(kwartalnie 2 zł. 40 ct.

Prenumeratę na Dziennik przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go, zaś na „Bluszcz“ tylko **od 1-go każdego miesiąca**.

Przygotowania.

Lwów 2. grudnia.

Jeżeli pismo niezawisłe, na podstawie własnych informacyj, zaczerpniętych u pierwszego źródła albo na podstawie własnego spostrzeżenia przyniesie wiadomość, odnoszącą się do spraw będących w związku z polityką, dyplomacją lub wojskowością — wówczas możemy być pewni, że znajdzie się zawsze usłużne pióro półurzędowe, które z całą stanowczością wystąpi przeciw doniesieniu i z miną najpewniejszą w świecie zaręczać będzie, że wiadomości podane najmniejszej nie mają faktycznej podstawy, że są wyssane z palca, albo wylęgłe w bujnej fantazji reportera dziennikarskiego. Przyzwyczailiśmy się do tych dementi urzędowych i nauczyliśmy się nie przywiązywać do nich żadnej wagi. Pismom półurzędowym nie wolno nic wiedzieć, dopóki raport urzędowy nie stwierdzi w sposób autentyczny istnienia faktu. Dopiero z chwilą, kiedy biuro ministerjalne otrzyma oficjalną relację, że się coś stało — dopiero wtedy wolno organowi półurzędowemu podać zajście do publicznej wiadomości. Przedtem fakt dla prasy półurzędowej nie istnieje. Czy prasa półurzędowa spełnia w tem należycie swój obowiązek, nie naszą rzeczą dochodzić. Być może, że w obec tych sfer, za których dyktatem pisze, wywiązuje się w zupełności ze swego zadania — w obec czytającej publiczności domagającej się prawdy — nie.

Od dłuższego czasu pojawiają się w pismach wiadomości o ruchach wojskowych na granicy rosyjskiej. Na podstawie informacyj, na miejscu zasiągniętych, mogły te pisma donieść, że w ros. gubernjach pogranicznych czynią się przygotowania, które mają wielkie podobieństwo do przygotowań wojennych. Fakty te były notoryczne i powszechnie znane. Dlaczegoż pisma półurzędowe ze stanowczością zapewniały, że doniesienia są fałszywe, z prawdą niezgodne a co najmniej przesadzone? Nie chcemy w tej chwili badać naszych pism oficjalnych, dlaczego taką właśnie posługują się taktyką. Wszelkie przyznanie się do winy jest może w teorji rzeczą bardzo szlachetną i piękną i wpływa łagodząco na ocenienie karygodności winowajcy — w praktyce jest ono zawsze rzeczą przykrą i zawstydzającą. Chcemy oszczędzić też przykrości naszym kolegom urzędowym i przyjmujemy ich potwierdzenie urzędowe powszechnie już znanych faktów do wiadomości.

W sposób autentyczny, nie pozostawiający już żadnej wątpliwości, stwierdza więc jeden z naczelnych organów oficjalnych, że w zachodnich pogranicznych gubernjach rosyjskich odbywają się translokacje silnych oddziałów wojskowych, szczególnie kawalerji, że gromadzenie znaczniejszych prowiantów, szczególnie w okolicy nowo wybudowanych fortyfikacyj koło Równa, Łucka i Dubna, gdzie zbudowano ogromne magazyny, zdaje się wzrastać w ostatnich czasach, że w Lublinie dzieje się to samo, że i tam jest zamierzona budowa kilku nowych fortyfikacyj, że do arsenału wojskowego w Brześciu Litewskim zamówiono w Warszawie pod bardzo korzystnemi warunkami wielu rękodzielników i robotników do robót dla celów wojskowych, że wreszcie dwie fabryki żelaza w Warszawie otrzymały znowu rozmaite wielkie obstalunki na rachunek ministerstwa wojny. Wszystkie te wiadomości — może nie z tymi szczegółowo — były już przedtem wiadome. Wiedziano o nich powszechnie — nie wierzono im tylko albo udawano, że nie wierzą w sferach rządowych. Dziś potwierdzono je w sposób urzędowy, prawdziwość ich nie powinna już najmniejszej ulegać wątpliwości.

Politische Correspondenz nie może wprawdzie i tym razem wyrzec się swojego wrodzonego charakteru półurzędowego i w niewinności czy w naiwności swojej zaręcza, że wszystkie te ruchy, translokacje, fortyfikacje, prowiantowania i zamówienia, mają dotąd „tylko charakter przygotowawczych zarządzeń bez określenia na razie ostatecznego celu“ — zdaje się jednak, że ten ostateczny cel tylko dla takiego organu półurzędowego jest jeszcze „na razie“ tajemnicą. Dla tych, którzy bez różowych szkieł oficjalnych patrzą się na kolosalne zbrojenia i przygotowania wojenne naszego najbliższego sąsiada, ostateczny ich cel aż nadto jest widoczny. Mimo woli nasuwa się teraz na pamięć owe osławione sam-na-sam cara Aleksandra III. z księciem Bismarkiem, w którem kanclerz żelazny miał pozyskać samowładcę rosyjskiego dla pokojowych tendencyj przymierza środkowo-europejskiego. Przekonany i skruszony miał car odjechać do swojej stolicy z silnem postanowieniem powstrzymania antigermańskich zapędów panslawistycznych. Zdaje się, że mroźne powietrze północne oddziałało orzeźwiająco na rozgorączkowany umysł jego carskiej Mości. Prasa powstrzymała się w ferworze antiniemieckim i zwróciła się ze swoją nienawiścią i złością przeciw najlepszemu przyjacielowi niemieckiemu, a urzędowe sfery wojenne rozpoczęły w przyspieszonem tempie zbrojne przygotowania na granicy austrjackiej. Może się z czasem i *Politische Correspondenz* a z nią i sfery ją informujące dowiedzą, jaki jest „ostateczny cel“ takich gwałtownych dyslokacyj i fortyfikacyj. W czyim interesie leżałoby to, aby się to dość rychło stało — zbyteczna chyba dodać.

Zachcianki rosyjskie.

Graždanin widocznie sądzi, iż o rusyfikacji Warszawy i Królestwa za mało rząd myśli. W jednym bowiem z ostatnich numerów powraca do ulubionego planu Marji Andriewny i pisze:

„Trudno jest winić zamieszkałego tutaj Rosjanina, że spolonizował się lub powoli się polonizuje, że językiem polskim włada lepiej niż własnym, że zna dobrze literaturę i sztukę polską, a obce mu są najwybitniejsze utwory rosyjskie z tej kategorji, że wreszcie odwyka od tego co rosyjskie i zaczyna znajdować przyjemność w rzeczach polskich. Tutaj w Warszawie powinienby istnieć teatr rosyjski jako czynnik pożyteczny i kształcący; mało na tem, celem teatru powinno być ocalenie zasad rosyjskich w rosyjskiej publiczności i włączanie do sfery duchowego świata rosyjskiego wszystkich tych, którzy się doń garną albo przynajmniej go nie unikają. A w tym kraju Przywiślańskim są tacy. Dość powiedzieć, że w samej Warszawie podczas ostatniego spisu ludności 1500 żydów miało odwagę podać się za ruskich. Zresztą mieszka tutaj wielu Czechów, są także Serbowie, Morawianie itd.; wszyscy oni zamieszkawszy w granicach państwa rosyjskiego, usiłowali, rzecz prosta, i usiłują zbliżyć się do społeczeństwa rosyjskiego, a my odtrącamy ich od siebie i popychamy do nienawistnego nam obozu polskiego. „W Warszawie o wiele trudniej zapoznać się z literaturą i sztuką rosyjską — mówił mi pewien Serb — aniżeli u nas w Belgradzie, nawet w epoce prześladowania pierwiastków rosyjkich. Nie mówię już o teatrze i wystawie obrazów; ale w Warszawie nie posiadacie nawet najskromniejszej czytelni rosyjskiej. Jest to smutną prawdą, tem smutniejszą, że jest rezultatem dwudziestopięcioletniego istnienia i wzrostu inteligentno-urzędniczej klasy w Warszawie i całym kraju.

„Do roku 1883 nie uczyniono w Warszawie nic dla rozwoju sztuki scenicznej. Dopiero w owym czasie powstało „Towarzystwo przyjaciół sztuki dramatycznej rosyjskiej“, towarzystwo, chylące się dzisiaj do upadku w skutek braku środków. Szlachetna co do tendencji i zamiarów działalność tego towarzystwa, zasadzająca się na urządzaniu przedstawień, wspólnem czytaniu itd., nie mogła zadowolić najpobłażliwszego widza lub słuchacza. Publiczność rosyjska, uczęszczająca na przedstawienia i wieczorki towarzystwa, pocieszała się jedynie tem, że członkowie tego towarzystwa, rekrutujący się z różnobarwnej klasy urzędniczej, przychodzą tutaj do kraju nie według większego czy mniejszego wykształcenia literackiego, ale według kwalifikacyj urzędniczych, nie mających ze sztuką nic wspólnego. Słuszny ten pogląd nie mógł jednak długo przyciągać na przedstawienia nawet mało wymagającej rosyjskiej publiczności w Warszawie, to też pełna uznania i wdzięczności dla dobrych chęci towarzystwa, po trzechletniem moralnem i materjalnem popieraniu swego dramatycznego towarzystwa, dzisiaj przestała je popierać; publiczność nie potrzebuje dobrych intencyj, ale widowisk teatralnych, nie amatorskich, lecz poważnych przedstawień, artystów choćby nie utalentowanych, to przynajmniej obznajomionych z współczesnym stanem sztuki rosyjskiej.

„... Kwestja, w jaki sposób zebrać środki w celu skompletowania i utrzymania trupy rosyjskiej w Warszawie, jest wielkiej wagi. W pewnych kołach społeczeństwa rosyjskiego obiega myśl, która obiecuje piękne rezultaty, jakkolwiek brak jej dostatecznego opracowania. Rozumują tak: należy zorganizować jedną wielką i dobrą trupę dramatu i opery rosyjskiej dla wszystkich naszych spolonizowanych i polskich kresów, ponieważ za drogo wypadłoby utrzymanie trzech odrębnych wokalno-dramatycznych trup dla Warszawy, Kijowa i Wilna. Trupa ta mogłaby przez trzy miemiesiące rocznie przebywać kolejno we wszystkich powyższych miastach. Pensje dla artystów będzie można czerpać z dochodu z przedstawień, który będzie znaczny, gdy trupa odpowiadać będzie wszelkim warunkom, oraz z ustanowionych już na ten cel subwencyj, a mianowicie: z dwóch dość szczupłych otrzymywanych przez rosyjskie teatra w Kijowie i Wilnie i z jednej znacznej, oddawanej polskiemu teatrowi w Warszawie. Pożądaną byłoby rzeczą opracować ten projekt przy wprowadzeniu go w życie nie stawiać żadnych biurokratycznych przeszkód i pozbyć się politycznych względów zawartych w zdaniu: czy pozwolą lub jak przyjmą to nasi wrogowie?“

Reforma krajowej szkoły leśnictwa.

I.

Dyrekcja szkoły lasowej wydała w formie pamiętnika sprawozdanie z 12-letniej swej czynności. Bierzemy je za punkt wyjścia do zastanowienia się, o ile szkoła lasowa w ciągu trzynastoletniego swego istnienia odpowiedziała zadaniu swemu i celom.

W ciągu dwunastuletniego istnienia zakładu ukończyło szkołę 132 uczniów; z tych 2 powołano w skład grona nauczycielskiego, do służby rządowej administracyjno-technicznej wstąpiło 9 po uzupełnieniu studjów w akademji rolniczo-leśnej wiedeńskiej: do większych majątków przyjęto 48, w majątkach mniejszych umieszczono 28, 2 uczniowie uzupełniają studja w akademji rolniczo-leśnej we Wiedniu, bez miejsca znajduje się 12, innemu zawodowi poświęciło się 6, przeszło do szkoły dublańskiej 4, zmarło 3, o 8 uczniach nie ma dyrekcja żadnej wiadomości: egzamin rządowy na samoistnych gospodarzy leśnych złożyło 52. Przeciętnie obliczone utrzymanie roczne szkoły wraz ze stypendjami, udzielanemi z funduszów krajowych niezamożnym uczniom wynosiło 12.000 złr., z czego rząd ponosił koszta w kwocie 5.400 złr.

Punkt kulminacyjny rozwoju szkoły wypada na rok 1882/3, gdyż w tym roku ukończyło szkołę 13 uczniów, a z tego 8 maturzystów, pomiędzy którymi byli 2 ukończeni juryści, posiadający wszystkie trzy egzamina rządowe. Odtąd wprawdzie ogólna frekwencja nie zmniejszyła się, lecz ilość maturzystów wstępujących do zakładu corocznie malała, aż wreszcie w trzynastym roku istnienia szkoły na pierwszy rok żaden z tych się nie zapisał.

Jeżeli porównamy daty powyższe ze sobą, to łatwo obliczymy, że szkoła wydaje corocznie przeciętnie po 11 uczniów; wykształcenie więc dwuletnie w szkole pojedynczego ucznia kosztuje 1.100 zł. Gdy do cyfry wskazującej ilość uczniów, którzy wstąpili do służby rządowej administracyjno-technicznej i poddali się w ministerstwie rolnictwa egzaminowi zawodowemu, dodamy liczbę uczniów, którzy złożyli egzamin rządowy na samoistnych gospodarzy leśnych w namiestnictwie, to otrzymamy cyfrę uczniów, którzy uczynili zadość wszelkim przepisanym wymogom. Zakład tedy wydał w ciągu jedynastu lat 61 wychowańców, posiadających kwalifikację na samoistnych gospodarzy, przeciętnie więc na jeden rok wypada 5; dwu ostatnich lat nie bierzemy tutaj w rachubę ze względu, że w myśl obowiązujących przepisów ustawy leśnej z roku 1850 uczniowie ci nie mogli jeszcze przystąpić do egzaminu rządowego. Gdy więc zważymy, że założenie krajowej szkoły leśnictwa miało głównie na celu dostarczenie należycie ukwalifikowanych kandydatów tak do służby rządowej administracyjno-technicznej, jak na samoistnych gospodarzy leśnych, to nie trudno będzie nam zauważyć, że szkoła nasza nie wykazuje należytego rozwoju.

Nie możemy jednak pominąć milczeniem, że podobny objaw spostrzedz można również w akademji rolniczo-leśnej wiedeńskiej, gdzie w ostatnich latach frekwencja tak znacznie zmalała, że w styczniu roku 1885 ks. Schwarcenberg widział się zniewolonym wystąpić w komisji budżetowej z wnioskiem zwinięcia tejże akademji; w szczególności ilość Polaków na wydziale leśnym we Wiedniu zmniejszyła się do liczby zaledwie kilku, w ubiegłym bowiem roku szkolnym było na trzecim roku 2 Polaków, na drugim roku 1, a na pierwszym 2.

Fakt ten, mający swe źródło w niechęci młodzieży mającej szkoły średnie do studjów zawodowych, połączony z pewnemi wadliwościami szkoły, które w obecnym jej ustroju są nieuniknione, wywołuje mimowolnie pytanie, czy w obec tego koszta, jakie kraj łoży na utrzymanie szkoły, w obecnym stanie rzeczy, opłacają się i są produktywne. Na pytanie to, postaramy się pokrótce odpowiedzieć wskazując równocześnie, w czem tkwi główne źródło złego.

Korespondencje.

Budapeszt 1. grudnia.

(*Smutna sprawa*).

Stolica nasza ma nowy powód do emocji — na porządku dziennym obrad sejmu stanęły dwie sprawy istotnie skandaliczne, wybór ministra Széchenyi i list żupana Somogyerskiego i sprawa defraudacji czy też kradzieży w muzeum narodowem. Nie zajmujemy się na razie pierwszą sprawą; druga o wiele ważniejsza, gdyż świadczy o tem, że węgierska opozycja uważa za godziwą wszelką broń, która tylko do szkodzenia rządowi, choćby kosztem zupełnie niewinnych prowadzi. Pulszky, człowiek tej miary, osiwiały w służbie ojczystej, tyle zasłużony na polu cywilizacji i nauki, kroczący na czele węgierskich uczonych, pada ofiarą najnikczemniejszego podejrzenia i to nie ze swej funkcji ale osobiście, jako człowiek. Obok niego stoi pod oskarżeniem także syn jego — a głównym powodem podejrzeń jest okoliczność, że obaj ojciec i syn walczą już od dawna z kłopotami finansowej natury. Smutny to znak! Zdaje się prawie jak gdyby świat był zdania, że bogaty tylko może być uczciwym, że kto popadnie w niemiłe stosunki finansowe, ten bez względu na tradycję, na zasługi, na życie przeszłe całe musi paść ofiarą podejrzeń i kalumnji. Smutny ten a jednak często powtarzający się objaw jest wymownem znamieniem czasu.

Sprawa sama miała się jak następuje. Oto na wczorajszem posiedzeniu sejmu, po załatwieniu kilku spraw pomniejszej wagi, podniósł się jeden z koryfeuszów opozycji, p. Geza Polonyi i wśród najwyższego naprężenia uwagi całej izby, wniósł do rządu interpelację, która jak grom z jasnego nieba, spadła na głowy słuchaczów. Opiewa ona w streszczeniu mniej więcej tak: Przerażająca pogłoska zajmuje od kilku dni opinję publiczną nietylko stolicy, lecz całych Węgier. Mianowicie mówią powszechnie i głośno, że oto wspólne mienie narodu naszego stanowiące Muzeum narodowe i galerja obrazów Eszterhazy'ego padły ofiarą nietylko przeróżnych nieprawidłowości, lecz nawet nierzetelnej administracji i sprzeniewierzenia. Nie chcę ja bynajmniej piętnować tu osobistości albo też powtarzać rzeczy nieprawdziwe — gdy jednak pogłoska dotycząca mienia narodowego utrzymuje się uporczywie i wymienia nawet nazwiska osób o tę ohydną zbrodnię posądzanych, więc uważam to za podwójny swój obowiązek jako opozycyjnego posła, aby od ministra zażądać wyjaśnień, czy w ogóle i ile jest w tem wszystkiem prawdy? Bo jeśli tak, to sejm węgierski musi wiedzieć, czy procedura, przepisana ustawą, zostanie z całą bezwzględnością przeciw winowajcom użytą? Opowiadają dalej — a pogłoska ta posiada nawet wiele prawdopodobieństwa — że w kraj. galerji obrazów Eszterhazy'ego najcenniejsze sztychy Rembrandta, Dürera, Rafaela bywają w takim nieporządku przechowywane, iż bez katalogu, bez inwentarza powierzone są latami kontroli jednego człowieka, który dla tego urzędu nawet majątkowo nie przedstawia żadnych rękojmi. Oprócz tego jeden jedyny sługa mający ma dozór nad kosztownemi temi skarbami sztuki, które od czasu wojen napoleońskich uważane bywają formalnie za bezpańskie, a niektóre muzea bynajmniej nie tają się z tem przekonaniem, iż w oczach ich kradzież takich przedmiotów nie jest zbrodnią pospolitą. Wiemy np. wszyscy, że w Monachjum wyczekują zawsze upłynięcia przepisanego prawem 10-lecia zanim nabyte w ten sposób egzemplarze światu pokażą. Owóż skoro tak kosztowne zbiory administrowane są bez katalogu i bez kontroli a obecie twierdzi wielu jak najkategoryczniej, że mnóstwo rzeczy brakuje już w tych zbiorach, inne zaś zostały pozamieniane — w takim razie, sądzę mamy prawo zapytać odpowiedzialnego ministra, czy te pogłoski są prawdziwe, ewentualnie aby je zaprzeczył. Słyszałem wprawdzie, że p. minister pierw wiedząc o tem już od kilku dni, wdrożył śledztwo i radcy sekcyjnemu E. Szalayowi te-

---

18)

NOWA JUDYTA.

POWIEŚĆ Z ANGIELSKIEGO

H. RIDDERA HAGGARD'A.

(Ciąg dalszy).

Atoli pomimo wyraźnej niemożebności, aby to prawdą było, co Jantje przed chwilą opowiedział, uczuł się John silnie zaniepokojonym, gdyż wiedział o owej niezmiernej chyżości, z jaką każda nowość zwykła rozszerzać się pomiędzy Kaframi. Zostawił tedy narzeczoną na werandzie, a sam pobiegł do ogrodu celem wyszukania mr. Silasa i zakomunikowania mu tej fatalnej wiadomości. Stary nie wiedział w pierwszej chwili, co o tem sądzić, gdy jednak przypomniał sobie tajemnicze pogróżki Franka Müllera, potrząsł głową z namysłem.

— Jeśli w tem jest choćby odrobina tylko prawdy, to ten łotr Müller niezawodnie umaczał w niej swoje palce... — rzekł posępnie. — Chodźmy do domu, a ja rozmówię się sam jeszcze z Hotentotem. Podaj mi John swoje ramię!

Zaledwie uszli kilkanaście kroków, ukazała się m wyniosła postać Hansa Coetzee'go na koniu, który nadjeżdżał stępo.

— Otóż mamy jednego — zauważył mr. Croft który najlepiej powie nam, ile w tem wszystkiem prawdy... Dzień dobry, Oom Coetzee, dzień dobry! Co tam przywozicie nowego? — wołał stentorowym swoim głosem z daleka.

— *Almagtiger*... Oom Silas... bardzo złe nowiny! — Słyszeliście zapewne już o zgromadzeniu w Paarde Kraal? Frank Müller namawiał mnie usilnie, abym tam również poszedł, lecz ja się uparłem przy swojem... Owoż Boerzy wydali Anglikom wojnę i przesłali już proklamację Lanyon'owi... Przyjdzie zatem do walki, Oom Silas... kraj będzie się nurzać w kałużach krwi, a biednych *rooibatjów* wystrzelają jednego po drugim, jak kozły w lesie...

— Biedni Boerzy... chciałeś pan zapewne powiedzieć! — wtrącił John z odcieniem gniewu, nie znosił bowiem, aby ktokolwiek wyrażał się z lekceważeniem lub współczuciem o wojskach Jej król. Mości.

Natomiast sąsiad Coetzee potrząsł głową z miną człowieka, który dobrze wie, co mówi i słuchał uważnie stryja Silasa, powtarzającego opowieść Hotentota.

— *Almagtiger!* westchnął Coetze tonem rozpaczliwym. — A co ja mówiłem wam przed chwilą? Biedni *rooibatjowie* wystrzelani... kraj zlany krwią niewinnych... mord i pożoga wszędy! I przyjdzie ten niegodziwiec Frank, wmięsza mię do historji, będę musiał wówczas iść razem i strzelać na biednych *rooibatjów*... A ja chybić nie potrafię, choćbym Bóg wie ile zadawał sobie fatygi!... Potem zapewne powróci Burgers, który jest *Krankzinnig* (szalony)... Tak, tak... Lanyon jest niedobry, ale Burgers jeszcze gorszy... — I stary westchnął ciężko na myśl o tych okropnościach, które, jak przewidywał, nastąpią wówczas. Ostatecznie pożegnał obu i skierował konia na polną ścieżkę, gdyż, jak mówił, niebezpiecznie jest w dzisiejszych czasach, aby Boerzy widzieli, że on Anglika odwidzał...

— Dobrze zrobił stary Coetzee — zauważył John, gdy sąsiad znikł im za drzewami — że sobie pojechał, gdyż nie wiem sam, cobym był uczynił, gdyby był dłużej jeszcze tak jęczał nad losem biednych żołnierzy angielskich!

— Ty musisz jechać niezwłocznie do Pretorji — odezwał się nagle stary Croft — i przywieść ze sobą Judytę... Jestem bowiem pewny, że Boerzy przystąpią do oblężenia Pretorji i jeśli natychmiast nie zabierzemy jej ztamtąd, to wkrótce byłoby to już wręcz niemożebnem...

— O nie! — zawołała na to Bessie tonem ogromnego przestrachu. — Ja nie puszczę Johna od siebie!

— Przykro mi bardzo, że słyszę mówiącą cię w ten sposób, w chwili gdy siostra twoja jest w niebezpieczeństwie! — zawołał stryj surowo i poważnie. — Lecz z drugiej strony jest to może całkiem naturalnem... Pojadę tedy sam... Gdzie jest Jantje?

— Nie, nie... drogi stryju! John pojedzie! Nie zastanowiłam się wcale nad tem, co powiedziałam... Zrazu zdało mi się to tak strasznem...

— Ależ nie ma nawet o czem mówić! — wtrącił John. — Zresztą nie obawiaj się niczego, droga Bessie! Po pięciu dniach powrócę wraz z Judytą. Konie nasze doskonałe, a przytem nie wezmę z sobą żadnych ciężarów, więc dziennie będę mógł zrobić przeszło 60 mil! Zabiorę ze sobą młodego Kafra, Mouti'ego, bo jakkolwiek nie wiele jeszcze umie obchodzić się z końmi, to natomiast jest odważny i w razie potrzeby może mi pomódz. Na Jantjego nie można bezpiecznie liczyć, wiecznie gdzieś się włóczy i niechybnie byłby pijany w najkrytyczniejszej chwili...

— Masz zupełną rację, John! — potwierdził stryj. — Pójdę teraz do stajni obejrzeć konie i wóz a za godzinę wyruszysz. Sądzę, że jadąc nawet bez zbytecznego natężenia koni, pojutrze popołudniu staniesz w Pretorji.

Po tych słowach pobiegł stary, aby wydać niezwłocznie wszystkie potrzebne zarządzenia.

— Johnie mój — zaczęła teraz Bessie z płaczem, nie mogła bowiem dłużej już łez powstrzymać — jakże ja boję się o ciebie, że pójdziesz pomiędzy tych dzikich Boerów... Wiedz o tem, że jesteś angielskim oficerem, i gotowi cię ubić ze zasadzki... Nie przypuszczasz nawet, jacy to ludzie do zbrodni pochopni, gdy wiedzą, że nic im przytem nie grozi... O Johnie, Johnie... ja tego nie przeżyję!

— Odwagi, moja ty najdroższa... i zaprzestań płakać, gdyż ja nie mogę patrzeć na łzy twoje... Wszak widzisz, że muszę jechać, bo ani stryj ani ja sam nie przebaczyłbym sobie, gdybym się cofnął... Nie możemy przecie narażać Judyty na niebezpieczeństwo, aby przez kilka miesięcy zamkniętą była w Pretorji! Co prawda, że trochę niebezpieczeństwa czeka mię wśród tej podróży, lecz przeświadczenie o czemś podobnem nie odstraszało mnie nigdy, jakkolwiek nie przeczę, że dziś uczyniłaś ze mnie potroszę lękliwego wygodnisia... No chodź, droga Bessie, pocałuj mię, a potem pomożesz mi spakować się do drogi. Jeśli Bóg pozwoli, za jaki tydzień powrócę cały wraz z Judytą!

Bessie, dziewczyna rozumna i praktyczna, otarła po tych słowach twarz łzami zroszoną i na pozór swobodna już, jakkolwiek wewnątrz krwawiło się serduszko, zaczęła robić przygotowania do podróży narzeczonego. Nie wiele odzieży, którą John chciał zabrać z sobą, spakowano do torby, a walizkę wozową wypełniono puszkami z konserwami, jakich zazwyczaj w południowej Afryce używają. Nie przepomniała Bessie także o mnóstwie drobnych rzeczy, bez których wśród podróży w dzikim kraju obejść się nie można. Wreszcie spożył John podaną mu na prędce jakąś ciepłą przekąskę, ekwipaż ciągnięty przez czwórkę młodych, silnych siwoszów zajechał przed werandę i przyszła najboleśniejsza chwila rozstania.

— Bywaj zdrów, mój najdroższy! — powtarzała Bessie, całując go niezliczone razy i z wielkim wysiłkiem tłumiąc łzy w oczach.

— Niechaj Bóg zachowa was w swojej opiece... adieu mr. Croft! Za jaki tydzień zobaczymy się znowu.... — A teraz ruszajmy! — krzyknął do Moutjego, który ze zręcznością kota wskoczył na wóz, klasnął z bicza i czwórka wyciągniętym kłusem ruszyła z miejsca.

Na pierwszym popasie w Luks, dokąd dojechał w należytym czasie, bez jakiejkolwiek przygody, powtórzono mu pogłoskę o klęsce Anglików pod Bronkers-Spruit, i o zamknięciu Pretorji. Dodano również, że wielkie masy Boerów ciągną naprzód, aby obsadzić wąwóz, prowadzący przez górę Draken, nadto zaś znalazł się jakiś życzliwy prorok, który twierdził kategorycznie, że John niepotrzebnie jedzie, gdyż do Pretorji nie przedrze się już przez wał Boerów, a tylko narazi się na śmierć niechybną. Najlepiej tedy uczyniłby, powracając do Mooifontein i synowicę mr. Crofta pozostawiając własnemu losowi.

Rzecz prosta, perswazje te nie odniosły skutku i nazajutrz z pierwszym brzaskiem dnia wyruszył kapitan dalej.

XIV.

Niebezpieczna podróż.

Młode i dobrze odżywiane siwosze szły rączo, z wiatrem o lepsze, i pomimo nieszczególnej drogi robił kapitan zwykłą ilość mil na godzinę. Dnia tego o godzinie 11tej dotarł do Standerton, małej mieściny nad Vaalem. Nie daleko ztamtąd przeznaczonem mu było przeżyć wstrząsający wypadek, jak się wkrótce przekonamy. Owoż w Standerton usłyszał już autentyczne szczegóły o porażce wojska angielskiego... Blady i drżący połykał opowieść o zdradzie i mordach, jakich zdaniem jego, nie znajdzie nigdzie w annałach cywilizowanego świata.... Lecz ostatecznie cóż się stało tak nadzwyczajnego? Że odtąd będzie można widzieć w pobliżu Bronkers-Spruit mały plac z mogiłami, a Anglji przybędzie tyle a tyle wdów i sierót po walecznych żołnierzach?.... Toż rzeczy takie trafiają się w każdem państwie, a zresztą rząd angielski wyświecił zapewne całą sprawę przed parlamentem!

W Standerton znów zwracano uwagę Johna, że niemożebnem dlań będzie przedostać się przez snujące się tłumy Boerów do Heidelbergu, miasta odległego od Pretorji na jakie 6 mil, gdzie właśnie tryumwirat Krüger, Pretorius i Joubert obwołali byli rzeczpospilitę transwalską. Lecz na wszystkie zarzuty odpowiadał John, że bądź co bądź jechać musi, a pocieszyła go nieco wiadomość, iż biskup z Pretorji jedzie tam właśnie, aby połączyć się z rodziną swoją i niedalej jak przed kilku godzinami przejeżdżał tędy. Mógłby tedy dopędzić go, gdyby się pospieszył należycie. Lecz pomimo napędzania koni nie udało mu się dopędzić biskupa. O kilkanaście mil za Standertonem spotkał go widok, który był niejako zapowiedzią dalszych przyjemności. Zrabowany wóz, stojący w polu samotnie bez uprzęży, obok trup woźnicy kafryjskiego. Domyślał się łatwo, co to znaczyło, że mianowicie Boerzy przechodzili tędy... Po krótkim

goż prowadzenie poruczył, nie wiem jednak, czy to również jest prawdą i w ogóle radbym, aby wszystkie te arcynieprzyjemne rzeczy jak najspieszniej zdementowane zostały“.

Mowę swoją zakończył Polonyi sformułowaniem 3 pytań do ministra, w których powtórzył poprzednie zarzuty co do ubytku wielu cennych przedmiotów sztuki w „Muzeum“ i w „Galerji obrazów“ i żądał wyjaśnienia, dla czego w razie potwierdzającym, nie wytoczono dochodzenia sądowego, lecz tylko śledztwo dyscyplinarne? Wreszcie zwrócił uwagę ministra, że na każdy sposób kontrola nad takiemi skarbami, składająca się tylko z ojca, syna i zięcia, co najmniej już nie może być dość surową, mimowoli rodzi podejrzenie, iż się tam nie wszystko w porządku dzieje, i że w przyszłości winien minister ustanowić dla tych zbiorów skuteczniejszą kontrolę.

Odpowiedź min. Treforta była krótką i na razie mocno wymijającą. W tej chwili nie może odpowiedzieć interpelantowi merytorycznie, uczyni to jednak wówczas, gdy się w całej sprawie należycie rozpatrzy. W przytoczone przez niego oskarżenia dziś stanowczo nie wierzy, uważa je bowiem za moralne niemożebności. Mimo to zarządził wszystko, co zdaje się być koniecznem, a już przed kilku tygodniami delegował był do „Galerji obrazów“ komisję — jak to zresztą czynił już niejednokrotnie — aby zkontrolowała administrację tego zakładu i jemu zdała sprawę. Dopiero na tej podstawie można tam wprowadzić pewne reformy i zmiany.

Po ministrze odczytał jeszcze poseł Komlossy interpelację na ten sam temat, analogiczną zupełnie z wywodami Polonyi'ego. W czasie obu mów był w sali obecny sędziwy Fr. Pulszky i z pozornym spokojem słuchał ciężkich oskarżeń. Od czasu do czasu tylko zadrgał jakiś nerw w tak pogodnem i uśmiechniętem zawsze obliczu starca, jakby to lub owo słowo zasłyszane zbyt bolesnem dlań było... Syn jego Karol, również poseł ze stronnictwa rządowego, był także obecny i blady jak ściana słuchał mowy Polonyiego z uśmiechem ironicznym. Przed posiedzeniem izby na korytarzach, gdzie grupami rozprawiano żywo o zamierzonej przez Polonyiego interpelacji stary Pulszky zachowywał się dość obojętnie. Na dotyczące pytania kolegów, odpowiadał: „Głupstwo i nic więcej... we wszystkiem tem nie ma ani słowa prawdy“. Do jednego z przyjaciół wyraził się potem w tonie skargi: „Trzeba rzeczywiście być bardzo starym, aby módz znieść na sobie takie zarzuty... Daję wam słowo honoru, że wszystkie one są bezpodstawne. Mam nadzieję, że w niedalekiej już przyszłości przekonają się wrogowie moi o swej niesprawiedliwości“...

Zapytywany poufnie przez kilku posłów min. Trefort, oświadczył im najkategoryczniej, że wszystkie obiegające pogłoski o wrzekomych kradzieżach, oszukańczych zamiarach itd, w „Muzeum“ i „Galerji“ nie mają żadnej podstawy. Wprawdzie w „Galerji“ panuje nieporządek, lecz i on nie uprawnia do jakichkolwiek podejrzeń przeciw jej dyrektorowi panu Karolowi Pulszkyemu. I ojciec i syn są skończonymi dżentlemanami, których żadną miarą nie podobna podejrzywać o jakieś nieczyste sprawki lub choćby tylko o ich moralne wspieranie. Tak samo wyrażał się wszędzie sekretarz stanu Berzeviczy.

Nie podobna także pominąć milczeniem otwartych listów ojca i syna, wystosowanych do redakcyj pism tutejszych. Pierwszy z nich żali się u wstępu na nielojalne postępowanie tych dzienników, które bez względn na to, że mają przecie do czynienia z najstarszym dziennikarzem węgierskim i z człowiekiem, który całe swoje życie sterał w kraju i za granicą w usługach i obronie spraw swej ojczyzny — nie poinformowawszy się przedtem, jak należało, wydrukowały skwapliwie tak bolesne oskarzenie. Sledztwo okaże, że wszystkie zarzuty są oszczerstwem anonimowego denuncjanta. N. p. co do złotych medalów, wrzekomo z Muzeum skradzionych, a zastąpionych galwano plastycznemi imitacjami. Złote medale są ozdobą wiedeńskiego gabinetu starożytności. Gdy była w Budapeszcie wystawa dzieł sztuki złotniczej, król wypożyczył te medale na czas wystawy, a zarząd muzealny pragnąc mieć przynajmniej kopje tych okazów, kazał sporządzić dla muzeum wspomniane imitacje galwanoplastyczne. — Podobnie zaprzecza także syn Karol, jako dyrektor „Galerji“, jakoby w zbiorach obrazów i sztychów brakował choćby najmniej wartościowy okaz, a wreszcie dr. J. Hampel, kustosz zbiorów numizmatycznych i starożytnych w pismie do tych samych dzienników oświadcza także z całą stanowczością, że wszystkie pogłoski i wiadomości o kradzieżach, zamianach i imitacjach egzemplarzy rzadkich i kosztownych, są tylko kłamliwym wymysłem. O ile zatem można dziś wnosić na podstawie tych deklaracyj, znakomity ten patrjota padł wraz ze synem swoim jedynie ofiarą jakiejś prywaty i złośliwej mistyfikacji, jeśli nie antagonizmu politycznego, i zdaje się nie ulegać wątpliwości, że wszechstronne śledztwo wykaże całą niewinność obu Pulszkych.

Szach perski do papieża.

Z Rzymu piszą pod d. 18. listopada: Pomiędzy życzeniami, jakie Ojciec św. Leon XIII odbiera ze wszystkich stron świata katolickiego, zasługuje na uwagę pismo, jakie szach perski przesłał papieżowi z powodu jubileuszu. Oto jego brzmienie: „Do Jego Świątobliwości, uposażonego przymiotami mesjasza, wzniosłego jak mieszkańcy świata niebieskiego, do czci najgodniejszego i Jaśnie Oświeconego Papieża, którego łaska Pańska niechaj wspiera. Z radością dowiedzieliśmy się, że Wasza Świętobliwość wkrótce obchodzić będzie jubileusz pięćdziesięcioletni wstąpienia do stanu kapłańskiego. Ze względu na stosunki przyjacielskie, jakie nas z najczcigodniejszą osobą Waszej Świętobliwości łączą i ze względu na wysoką godność Papiestwa, które wszędzie uznawane bywa jako Głowa Kościoła katolickiego, nie chcieliśmy pominąć tej sposobności, aby nie przesłać naszych życzeń szczęścia i błogosławieństwa. I w istocie byłoby to niestosownem, gdybyśmy w obec tak miłej sposobności, w czasie, gdy wszystkich oczy zwrócone są na Watykan, zostali wyłączeni, zwłaszcza, że znaną jest rzeczą, iż od lat wielu pomiędzy władcami Persji ze Stolicą św. istnieją ścisłe węzły przyjaźni i życzeniem naszem najszczerszem jest, aby te dobre stosunki i nadal utrzymać, a nawet jeszcze bardziej je ścieśnić. Dowiedzieliśmy się również z zadowoleniem, że dzięki mądrości i pośrednictwu Waszej Świętobliwości, załagodzono pomiędzy różnemi narodami powstałe spory i pokój został wszędzie utrzymany. Oddajemy — z zaufaniem, jakie cały świat w sprawiedliwość i słuszność Waszej Świętobliwości pokłada — hołd i uznanie szczęśliwemu załatwieniu wszelkich spraw złożonych Waszej Świętobliwości do rozstrzygnięcia Mamy nadzieję, że Wasza Świętobliwość za Bożą łaską jeszcze długie lata bezinteresownie pośredniczyć będzie. Dan w naszym cesarskim pałacu w Teheranie, w miesiącu Redieb 1804 i w 40 roku naszego panowania“.

Obchody narodowe.

(Korespondencje z prowincji).

Przemyśl 30. listopada. Dnia 29. bm. odbył się u nas wieczorek Mickiewiczowski, urządzony przez towarzystwo muzyczno-dramatyczne, tudzież koło profesorów. Zebranie zagaił prof. p. Z. pięknie opracowanym odczytem: „Mickiewicz w Wajmarze“. Deklamacje: „Do matki Polki“ (p. Z.) i „Spowiedź Jacka“ (p. Zaw. i Żeg,) były do najdrobniejszych odcieni wykończone. „Polonez“ Mikulego na 3 skrzypce na motyw: „Jeszcze Polska nie zginęła“, z powodu, zdaje się, rozstrojenia się instrumentów, przy panującej w sali wysokiej temperaturze, wyszedł nie bardzo jasno, natomiast panna St. grała „Balladę“ Chopina z wielką precyzją, za co też rzęsiste zebrała oklaski. Symfoniczne pieśni Moniuszki (pani J.) zrobiły bardzo miłe wrażenie. Wieczorek zakończono „Preludjum“ Chopina, ułożonem przez Mikulego na chór damski z towarzyszeniem instrumentów smyczkowych, fortepianu i harmonjum, a przez dyrektora tow. muz., pana L. Dietza, jak zwykle, wzorowo wypracowanem.

To też, opuszczając salę pod tem miłem wrażeniem, byliśmy serdecznie wdzięczni urządzającym ten wieczorek na cześć naszego nieśmiertelnego wieszcza, tem bardziej, że sądząc po zapełnieniu sali, kasa naszych poczciwych weteranów hojnym datkiem zasiloną będzie. (*b.*)

(*ikz*). **Buczacz** 30. listopada. Jak w roku zeszłym, tak i wczoraj odbyło się w tutejszym kościele parafjalnym żałobne nabożeństwo za poległych w r. 1831. Słaby udział naszej inteligencji zastąpiły liczniejsze kożuchy włościan a nieudałą składkę w kościele uzupełniono dobrowolnemi datkami, zebranemi po nabożeństwie na rzecz weteranów 1831 r.

Oświęcim 30. listopada. W niedzielę d. 4. grudnia ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci Adama Mickiewicza odbędzie się w tutejszym kasynie wieczorek muzykalno-wokalny w połączeniu z przedstawieniem „Bartosza Głowackiego“ i „Kościuszki pod Racławicami“.

Załoźce 30. listopada. Dzień wczorajszy, pamiętny w dziejach naszych porozbiorowych, a przed 57 laty wzbudzający tyle nadziei i radości, nie przeszedł i w naszym zakątku niepostrzeżony. Czcigodny nasz a ukochany przez wszystkich proboszcz odprawił solenne nabożeństwo za spokój tych bohaterów, którzy nie mogąc na razie wywalczyć wolności, krwią swoją użyźnili ziemię ojczystą i przygotowali ją pod posiew przyszłych pokoleń.

Nam przypadła w udziale cicha dla tej przyszłości praca. Nie zapominając o tych, którzy walczyli mieczem i modląc się za ich pamięć, walczmy o światło i strzeżmy jako najwyższej świętości: wiary i narodowości naszej. (*sb.*)

Sambor 30. listopada. W niedzielę 27. bm. odbył się u nas wieczorek Mickiewiczowski. Zainaugurował go profesor Soł. odczytem „Zasadnicza idea w życiu i pismach Mickiewicza: poświęcenie i miłość“. Część wokalno-muzykalną wykonały pierwsze nasze siły muzykalne ku ogólnemu zadowoleniu. Z przykrością tylko podnieść musimy hałaśliwe zachowanie się młodzieży szkolnej, wszakże to uroczystość narodowa, wymagająca poważniejszego nastroju, z którym zupełnie nie licowała niepohamowana jej wesołość.

Słyszeliśmy, że kilka osób nosi się z projektem założenia towarzystwa muzycznego i dramatycznego. Wśród ciszy, obecnie u nas panującej, byłoby to bardzo pożądanem, dlatego możemy tylko życzyć dobremu pomysłowi „szczęść Boże“, trochę dobrych chęci i starania a bez wielkich trudności dałoby się takie towarzystwo założyć, zwłaszcza, że jak nasz wieczorek Mickiewiczowski przekonał, nie brak w Samborze sił muzykalnych, które z powodzeniem mogłyby nie jeden wieczór uprzyjemnić. [-]

Radziechów 30. listopada. W dniu 27. bm. odbył się w Radziechowie wieczorek Mickiewiczowski, którego czysty dochód przeznaczono na zakupno akcji banku poznańskiego. Gorące podziękowanie należy się amatorowi p. S., który wzorową swą grą wywołał burzę oklasków. Młoda dyletantka p. B. wybrała sobie nieco za trudny utwor a deklamacja wygłoszona przez p. M. wywarła należyte wrażenie. (*J.*)

Radziechów 30. listopada. Staraniem komitetu odprawiono tu d. 29. bm. jako w 57 rocznicę powstania listopadowego uroczyste nabożeństwo żałobne za braci poległych w boju o niepodległość. Rzęsiście oświecony i przepysznie udekorowany katafalk (kwiaty z cieplarni St. hr. Badeniego) z oznakami barw narodowych i zbroi oraz wieńcem od tutejszych pań, podniósł tę uroczystość patrjotyczną. Po odbytem nabożeństwie wieniec złożony na katafalku, podjęło grono pań i przy śpiewie „Boże coś Polskę“ zawiesiło go na krzyżu wystawionym na pamiątkę za poległych. (w.)

Sejm.

Posiedzenie V. z dnia 2. grudnia.

Początek psiedzenia o godzinie 11. min. 30. Na sali jawili się pp. Adam Sapieha i Męciński. Ks. biskup Stupnicki zawiadamia, że nie może brać udziału w obradach, toż samo biskup Dunajewski. Ks. Buchwald otrzymuje 10. dniowy urlop.

Sekretarz Jędrzejowicz odczytuje spis petycyj, z których ważniejsze wymieniamy:

Szymon Russyniak proboszcz w Myscowej o odwołanie reskryptu rady szkolnej kraj. w sprawie uczęszczania młodzieży szkolnej na nabożeństwa.— Zarząd główny tow. pedag. we Lwowie w sprawie zmiany art. 15, 18 i 43 ust kraj. z 2. maja 1873 pod względem użycia kar za nieposyłanie dzieci do szkoły. — Tow. politech. we Lwowie w sprawie przyznania technikom prawa wyborczego z tytułu osobistej kwalifikacji. — Wydz. pow. w Skałacie w sprawie przymusowej asekuracji w gminach wiejskich i małomiejskich.—Wyd. pow. w Nowym-Targu o uznanie drogi gm. Nowotarsko-Zakopańskiej za drogę krajową. — Ten sam o przełożenie drogi kraj. z N. Targu do Chabówki wiodącej. — Władysław Tustanowski o budowę drogi z Rohatyna do Chodorowa. — Członkowie 15 gmin włościańskich pow. łańcuckiego o uchylenie noweli drogowej.

Ogółem wpłynęło dotąd 240 petycyj.

Petycje te poodsyłano bez dyskusji do odnośnych komisyj.

P. Golejewski użala się jak co roku, że komisji petycyjnej Sejm mało przydziela petycyj— więc raczej ją zwinąć. Niespokojnego o brak pracy posła tego, uspakaja p. St. Badeni, wyjaśniając, że petycje przydzielają się do komisji w miarę potrzeby.

Przystępując do porządku dziennego, odsyła izba sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie utworzenia jednomiljonowego stałego funduszu na bezprocentowe pożyczki dla gmin na budowę koszar dla c. k. wojska. do komisji administracyjnej, a sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie reformy ustawodawstwa gminnego do komisji gminnej. Gminie Olszanka w powiecie Rawskim zezwolono następnie na pobór 75% dodatków do podatków bezpośrednich na lat 2.

Dalej odesłano sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie spraw górniczych do komisji górniczej, sprawozdanie Wydziału krajowego z czynności tyczących się krajowych szkół rolniczych w Dublanach i folwarku Dublańskiego do komisji gosp. krajowego i sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie zaprowadzenia języka wykładowego ruskiego w klasach równoległych gimnazjum państwowego w Przemyślu do komisji szkolnej.

Z kolei uzasadnia p. Merunowicz wniosek swój w sprawie ustanowienia sądów gminnych.

Wniosek ten onegdaj podaliśmy dosłownie. Tu zaznaczamy tylko, że wnioskodawca podniósł w swem przemówieniu najważniejsze przyczyny i motywa, oraz wielką dla mieszkańców wsi pożyteczność z utworzenia podobnych sądów gminnych, a niemniej że sprowadziłyby one pożądane zbliżenie gminy do obszaru dworskiego. Wniosek ten odesłano do komisji gminnej.

Do tejże komisji wybrano p. dr. Rybickiego w myśl poprzedniej uchwały Sejmu.

Koniec posiedzenia o godz. 12. min. 30. Następne w poniedziałek o godz. 11. rano.

* *

Klub środka zebrał się przedwczoraj wieczór o godz. 7. i pod przewodnictwem ks. Czartoryskiego obradował przez 2 godziny nad ustawą o zakładaniu i utrzymaniu szkół ludowych.

Dłuższa i ożywiona dyskusja wywiązała się naturalnie nad kwestją podwyższenia prestacyj obszaru dworskiego. Do głosowania nie przyszło, gdyż wielu posłów nie przybyło na posiedzenie.

Z dyskusji przypuszczać jednak można, że za podwyższeniem prestacyj oświadczy się większość klubu.

Ogólnem jest przekonanie, iż prawica sejmowa chciałaby spowodować komisję szkolną, ażeby nieproponowała podwyższenia prestacyj, bo jakkolwiek w klubie niemal wszyscy oponowali przeciw podwyższeniu, chyba nie zbierze się im na wielką odwagę, zwłaszcza posłom włościańskim, głosować w izbie wbrew interesowi włościan. Z jakiemi rezultatami stanęliby ci panowie przed swymi wyborcami i to w przededniu nowych wyborów?

Następnie przedstawił p. Wł. Koziebrodzki znany wniosek p. Fruchtmana o kwalifikacji pisarzy gminnych. Wniosek ten przyjęto nader przychylnie, ale szczegółową dyskusję nad tym przedmiotem odroczono do następnego posiedzenia.

* *

Zaraz do posiedzeniu sejmowem zebrała się komisja bankowa pod przewodnictwem p. Smarzewskiego i zajęła się rozdawnictwem referatów.

Sprawozdanie Wydziału krajowego o banku krajowym rozdzielono na 2 części. Dział ogólny objął p. hr. Łubieński zaś dział o zmianie statutów banku p. Smarzewski.

* *

Również zaraz po Sejmie zebrała się komisja drogowa pod przewod. p. Męcińskiego.

Nastąpił rozdział referatów.

Sprawozdanie Wydziału krajowego z czynności Dep. IV. objął p. Dębowski; ustawę o dojazdach kolejowych p. Jaworski; zaś wszystkie petycje jakie wpłynęły lub później wpłyną a dotyczące zmiany ustawy drogowej p. Czaykowski.

* * *

Komisja gospodarstwa kraj. obradowała również po Sejmie pod przewod. p. hr. Wodzickiego. Przeprowadzono ogólną dyskusję i udzielono ogólne wskazówki p Struszkiewiczowi w sprawie referatu o kraj. niższych szkołach rolniczych.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. P. minister dr. Ziemiałkowski przybył wczoraj do Lwowa.— Dr. Kajetan Orlecki, emer. radca namiestnictwa, przesiedlił się ze Lwowa do Nowego Sącza. — Biskupem sufraganem przemyskim r. g. jak donosi *Prolom*, ma byc wkrótce mianowany archipresbyter kapituły stanisławowskiej. ks. Jul. Kniłowski.

Nekrologja Władysław Krywult, b. komisarz katastralny, urodzony w 1806 roku, zmarł onegdaj w Krakowie.

Kalendarz. Sobota (3.): Franciszka Ksaw. — Wiślimira. Wschód słońca o godz. 7. min. 38, zachód o godz. 4.

Kalend. myśliwski. W grudniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, lisy, bażanty, jarząbki, kuropatwy, słonki, dropie i pardwy, cietrzewie i głuszce i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Z życia towarzyskiego. Adwokat dr. Zygmunt Eibenschütz poślubił pannę Salomeę Openheim, córkę fabrykanta w Sosnowcu. Ślub odbył się w Katowicach.

Dyrektor drukarni związkowej w Krakowie p. Andrzej Szyjewski wstąpił w związek małżeński z panną Emilją Huskowską, córką obywatela ziemskiego. Ślub odbył się w Lubelskiem.

W Nowym Sączu p. Jan Szołajski, urzędnik poczty, zaślubił pannę Marję Damasiewiczównę, córkę prokuratora.

Budowę gmachu dla dyrekcji ruchu kolei państwowych w Krakowie na Kleparzu stanąć mającego otrzymali pp. Miarczyński, Wimmer i Rothirsch.

Podziękowanie rady m. Budapesztu, odczytane na onegdajszem posiedzeniu rady miejskiej, brzmi jak następuje:

„Do JWielmożnego Prezydenta król. stoł. miasta Lwowa.

Z żywą radością wysłuchaliśmy na dzisiejszem posiedzeniu sprawozdania naszej delegacji z podróży, podjętej do Krakowa celem zwidzenia urządzonej tamże pięknej, wysoce udałej i pouczającej wystawy krajowej. Przy tej sposobności dowiedzieliśmy się także, że do uświetnienia wspaniałego przyjęcia, jakie zgotowano naszej delegacji, przyczyniła się w znacznej mierze deputacja wysoce szanownej Rady miejskiej lwowskiej, której przewodniczący serdecznemi wyrazy witał naszych wysłanników, jako przedstawicieli szczerze Wam przyjaznego, tyloma dziejowemi wypadkami zbratanego z Polską narodu węgierskiego.

Za to imieniem Reprezentacji miasta Lwowa wygłoszone a naród węgierski zaszczytnie podnoszące przemówienie i w ogóle szczere przyjęcie — poczuwamy się do obowiązku gorącej wdzięczności i prosimy, byś JWPrezydencie w obec Szanownej Reprezentacji tych naszych uczuć tłumaczem być zechciał.

Z posiedzenia Rady stoł. miasta Budapesztu dnia 26. października 1887.“

Mianowanie. Cesarz mianował wojskowego plebana w Krakowie, księdza Adolfa Schlaghamera, kanonikiem kapituły w Tarnowie.

Z kolei Karola Ludwika. Jeneralna dyrekcja tej kolei wydaje jak corocznie tak też i na rok 1888 roczne bilety abonamentowe, które z uwzględnieniem nowo otwartej linji Dembica-Rozwadów kosztują rocznie: bilet I. klasy 400 zł., bilet II. klasy 300 zł., zaś bilet III. klasy 200 złr. Bilety te ważne są dla całej linji i dla obu kolei lokalnych Jarosław-Sokal i Dembica-Nadbrzezie Rozwadów.

Biletów rocznych na pojedyncze przestrzenie tejże kolei wydawać się nie będzie.

„Corso“ lwowskie. Publiczność naszego miasta w obec zasypanych ziemią wałów obrała sobie za miejsce popołudniowej i wieczornej przechadzki plac Marjacki i ulicę Karola Ludwika. To też szczególnie wieczorem panuje tam ruch nader ożywiony, tak, że tylko z trudnością można się przecisnąć przez tłumy publiczności. W obec tego i władza bezpieczeństwa powinna zwrócić baczniejszą uwagę na „pewne indywidua“, które swem ekscentrycznem zachowaniem się wywołują publiczne zgorszenie. Zupełnie to samo dzieje się na ulicy Akademickiej, w rynku i na ulicy Halickiej. Czasby był, aby policja, mając w tym kierunku władzę nieograniczoną, zechciała w niej w zupełności skorzystać.

Pogrzeb śp. Jana Czarneckiego, właściciela kilku realności we Lwowie i wsi Kaczanówki, nie odbył się dotychczas. Komisja śledcza, składająca się z sędziego śledczego dra Kownackiego, zast. prokuratora dra Heldenburga i lekarzy sąd. dra Lukasa i Gostyńskiego odbywszy sekcję na zwłokach w obecności dr. medycyny Łopackiego i Barącza, orzekła, iż zachodził błąd serca i tej tylko okoliczności przypisać można nagły zgon śp. Czarneckiego. Mimo tego jednak sędzia śledczy oddał jeszcze chemikom żołądek nieboszczka do rozbioru.

Skończyło się na próbach. Rozmaite komisje wydelegowane z łona rady miejskiej długo i szeroko obradowały nad lepszem oświetleniem placów i ulic, na których panuje ruch większy. W tym celu nawet robiono próby z lampami rozmaitych systemów, które według oświadczenia pana prezydenta wypadły zadowalająco. Wreszcie zdecydowano się w kilku punktach miasta ustawić wzmocnione lampy systemu Suge'a i sprawa ta miała przyjść nawet na porządek dzienny obrad rady miejskiej. Tymczasem z niewiadowych powodów wszystko skończyło się na próbach a całe ulepszenie skończyło się na tem, że zaświecane są obecnie kandelabry, ustawione w Rynku i na placu Marjackim. Niestety 5 latarń gazowych nie jest w stanie rozproszyć ciemności panujących w mieście, a mieszkańcy stołecznego miasta dalej narażeni są na wypadki przejechania, złamania nogi lub co najmniej używania błotnych kąpieli.

Zaczęło się tedy od udatnych prób, a skończyło się na niczem.

Sprawą lepszego oświetlenia miasta zajmuje się gorąco radny miasta p. Bardasz, który zapewne na najbliższem posiedzeniu rady wniesie stosowną interpelację, tembardziej, że za jego inicjatywą na odpowiedniejsze oświetlenie niektórych ulic i placów została wstawiona do budżetu stosowna kwota.

(*m.*) **Romantyczny żarłok.** Pan Stanisław C. miał handel zagranicznych owoców i piękną małżonkę Niektórzy twierdzą, że piękna żona to prawdziwe nieszczęście... O ile to twierdzenie jest prawdziwe, na razie rozstrzygać nie mamy zamiaru, w obecnym jednak wypadku okazuje się jako uzasadnione. Pani C. bowiem nad własnego męża przeniosła urodziwego młodziana. „Romantyczny“ jednak kawaler był wielkim amatorem zagranicznych owoców i nie zadowalał się idealną miłością, ale składając prawie codziennie wizyty pani C., spożywał przy tej sposobności nieliczoną ilość tych specjałów. Trwało to tak od r. 1883, aż wreszcie właściciel pięknej żonki odkrył całą tajemnicę, a po zrobieniu dokładnego bilansu przekonał się, że przyjaciel domu w przeciągu lat czterech spożył owoców wartości 3000 zł. i tem spowodował przymusowe zamknięcie sklepu z zagranicznemi owocami.

Biedny małżonek w liście wystosowanym do nas żali się na owego młodzieńca rozporządzającego takim do pozazdroszczenia apetytem i prosi o radę — która niestety w naszej kompetencji nie leży.

Na posiedzeniu krakowskiej rady miejsk. postanowiono aktywować urzędy rozjemcze i sądy do godzenia spraw z dniem 1. lutego r. p. — Na pytanie, co do miejsca budowy teatru, prezydent Szlachtowski oświadczył, że oprócz konserwatorów także i rząd przeciwnym jest budowie teatru na placu św. Ducha.

Konkurs na posadę lekarza miejskiego w Starejsoli, liczącej 4100 dusz, za wynagrodzeniem 300 zł. został rozpisany. Termin wnoszenia podań do magistratu tamtejszego upływa z dniem 31. grudnia. Tamże opróżniona jest także posada akuszerki miejskiej z płacą 72 zł rocznie.

O obchodzie rocznicy listopadowego powstania znajdujemy obszerną depeszę w *Neue freie Presse*. Notatka ta opartą jest ściśle na sprawozdaniu dzienników miejscowych. — O obchodzie rocznicy zgonu Adama Mickiewicza w polskiem towarzystwie wiedeńskiem „Ognisko“ zamieszcza Szepsa *Tagblatt* obszerną notatkę w kronice. Pismo to przytacza urywek z odczytu Madeyskiego „O znaczeniu Mickiewicza“, w którym prelegent mówił o naszej przyszłości i o braciach zakordonowych, którym nie wolno w ojczystej mowie wyrażać swych uczuć...

Sprawozdanie lwowskiej komisji Towarzystwa Opieki weteranów polskich z r. 1830—1831 za miesiąc październik i listopad br. Datki nadesłali: Artur hr. Gołuchowski (przez *Gazetę Narodową*) za 1887 r. 40 złr., hr. Russocki, Maurycy Hofman i W. S rocznie po 25 złr., Stanisław hr. Badeni rocznie 30 złr., Ludwik Dolański z Rakowy za r. 1888 20 złr., Jan Komarnicki (przez *Gazetę Narodową*) i Leon Syroczyński rocznie po 10 złr., Kędzierski i dr. Natan Loewenstein półrocznie po 10 złr., Apolinary Stokowski i Piotr Wayda półrocznie po 6 złr., Juljan Horoszkiewicz półrocznie 5 złr., Mieczysław Darowski za kwartał 3 złr., dr. Spausta za kwartał 1 złr., A. Wilczyński miesięcznie 1 złr., rada zawiadowcza gal. banku kredytowego 100 złr., urzędnicy banku kredytowego 11 złr. 25 cnt, dr. Zdzisław Marchwicki 10 złr., wydział rady powiatowej w Jarosławiu 25 złr., czytelnia dla kobiet we Lwowie 14 złr. 10 cnt., przez pośrednictwo *Kurjera Lwowskiego* 34 złr., Kazimierz Sakowicz, Karol Klipanowski, Józef Nowosielecki z Wojtkowy i N. N. z Gorzyc przez Świtkowskiego z Rozwadowa po 5 złr., Andrzej Kochanowski aptekarz 4 złr., dr. Pawliński, Maciej Zenon Serwatowski i Szczęsny Kuczkowski po 2 złr., L. Ł. 1 złr., — ogółem wpłynęło 452 złr. 31 cnt.

W miesiącu październiku rozdano 42 weteranom zapomogi stałe w kwocie 351 złr., zaś w miesiącu listopadzie 42 weteranom zapomogi stałe, w kwocie 351 złr., a 1 weteranowi zapomogę jednorazową w kwocie 8 złr. Nadwyżkę wydatków pokryto z pozostałości kasowej z d. 30. września, która wynosiła wszystkiego 722 złr., pozostała reszta 359 złr. umożliwi jedynie wypłatę pensji na 1. grudnia a na zbliżające się święta, polecamy garstkę zasłużonych weteranów opiece patrjotycznej publiczności. Za prezesa *dr. Longchamps*, skarbnik *dr. B. Goldman*.

Powaśnieni. Z Kossowa donoszą, że skutkiem intryg w łonie wydziału powiatowego, powaśniła się tamtejsza Polonja urzędniczo-autonomiczna tak dalece, iż spowodowała dymisję dwóch członków, tj. sekretarza i inżyniera powiatowego. Na miejsce pierwszego rozpisano konkurs. Posadę inżyniera, recte drogomistrza, nadał wydział panu Mendlowi Schloss, starozakonnemu ze Stanisławowa, o miejsce zaś sekretarza, zachęcony powodzeniem współwyznawcy, stara się podobno p. Jossel Tittinger, kahalnik z Kut...

Ofiara moskiewskiej banicji. Przez Czerniowce przeciągał onegdaj — pisze czern. *Gazeta Polska* — skromny kondukt pogrzebowy. Za ubogą trumną postępowało młode, kilkunastoletnie dziewczę, o pięknej, bladej twarzyczce i zrozpaczonym, jakby obłąkanym wzroku. Dwie, czy trzy jeszcze osoby towarzyszyły dziewczynie, która zaledwie od dni kilku przybyła do Czerniowiec a w tej chwili chowała swą matkę; pozostając w obcem mieście chwilowo bez żadnej opieki. Smutny ten wypadek spowodowany został najświeższem rozporządzeniem rosyjskiego rządu, który wszystkim leśniczym, mającym służbę w prywatnych majątkach na Wołyniu i w Bessarabji nad granicą galicyjską i bukowińską i będącym obywatelami austrjackimi, polecił, aby do dni 14 opuścili państwo rosyjskie. Jednym z takich oficjalistów był niejaki p. Lewitowski na Wołyniu i władze moskiewskie w kilku dniach wydaliły go do Galicji pod Husiatynem. Lewitowski pozostał chwilowo w Galicji, aby uregulować majątkowe swe stosunki i uratować, co można, przed chciwością czynowników mosk., — żonę zaś i córkę wyprawił do Czerniowiec, gdzie miały nań oczekiwać. Kobiety najęły skromne mieszkanko przy ul. Siedmiogrodzkiej w domu panny Eckhardt, streskana jednak matka nie zdołała przeżyć nagłej ruiny majątkowej i wygnańczego losu: cały organizm nieszczęśliwej kobiety doznał silnego wstrząśnienia i onegdaj skonała nagle. Lekarze stwierdzili udar sercowy... Jej to pogrzeb odbył się właśnie. Córka obecnie oczekuje przybycia ojca, który nie wie jeszcze o okropnym ciosie, jaki mu zgotowały nieludzkie ukazy moskiewskie.

Podejrzana własność. Jakiś nieznajomy młody mężczyzna, w czarnem ubraniu, przyszedłszy onegdaj wieczorem do szynkowni pod l. 117 w Krzywczycach, ofiarował szynkarzowi siwy koc, znaczony literą G., do kupienia, a gdy tenże nadmienił, czy koc ten nie pochodzi z kradzieży, umknął, pozostawiwszy koc, który został w policji złożony. Zbiegły miał przy sobie także drugi taki koc, futrem podszyty.

Koń dorożkarski pozostawiony bez dozoru zerwawszy się z placu Bernardyńskiego a biegnąc ulicą Batorego i następnie Karola Ludwika, obalił przechodzącą tamtędy Chaję Wasserberg, która doznała potłuczenia. Dopiero na placu Gołuchowskich przytrzymano konia.

Samobójstwo. Jakób Lamensdorf, 41 lat liczący, żonaty, ojciec jednego dziecka, którego żona sprzedawała wodę sodową w Krakowie przy baszcie Florjańskiej, zamieszkały pod l. 5 przy ulicy Florjańskiej, a posiadający sklepik z wiktuałami pod l. 20 przy ulicy Karmelickiej, otruł się onegdajszej nocy we własnem mieszkaniu. Przyczyna samobójstwa nie wiadoma.

Wigilja św. Andrzeja. Czytamy w *Kurjerze Warsz.* Onegdajszego wieczoru w wielu domach, jak nakazuje tradycja, lano wosk i ołów. W jednym z domów przy ulicy Trębackiej, u państwa R., trzy panny, nie poprzestając na otrzymaniu woskowych i ołowianych konterfektów przyszłych małżonków, postanowiły spróbować jeszcze jednej zabobonnej praktyki, zasadzającej się na wejściu do ciemnego pokoju punktualnie o północy i spojrzeniu w zwierciadło, w którem ma się ukazać cień oczekiwanego narzeczonego. Zamiar ten przecież w sekrecie się nie utrzymał, a 14-letni brat panien, z natury figlarz, postanowił z sióstr zażartować. W tym celu ukrył się w masce w salonie, gdzie stało wielkie zwierciadło. Punktualnie z uderzeniem północy najstarsza panna R. weszła do ciemnego salonu, siostry zaś pozostały pod zamkniętemi drzwiami, oczekując swojej kolei. Nagle rozlega się straszny okrzyk i łoskot padającego ciała. Przerażone siostry i rozbudzona matka, wbiegają do salonu, gdzie przed zwierciadłem znajdują zemdlałą pannę R., a przy niej stojącego w rozpaczy brata. Okazało się, iż chłopiec w chwili, gdy siostra stanęła przed lustrem, zapalił zapałkę, ukazując się w masce przerażonej dziewczynie. Żart był za daleko

---

przestanku pod gołem niebem dla wypoczynku koni gdzieś już około północy ujrzał zdala światło w Heidelbergu, miejscowości, w której miało się rozstrzygnąć niebawem, jaki obrót weźmie dalsza jego podróż. Przejeżdżając przez mały płytki potok, spostrzegł nagle przed sobą w pobliżu jakiś wóz, na około którego poruszało się kilka postaci z latarniami w rękach. To niezawodnie biskup — pomyślał John — którego Boerzy zatrzymali... Znalazł się już tuż obok tego woza; gdy tenże ruszył, w tej chwili zaś odezwał się głos posterunku i błyszcząca rura sztućca mignęła mu przed oczyma.

— Stój... kto to?

— Swój, dobry przyjaciel! — odpowiedział John odważnie, siląc się na wesołość i swobodę, jakkolwiek dreszcz trwogi przebiegł mu po całem ciele.

Nastała pauza, w czasie której posterunek przywołał swojego towarzysza. Ten zbliżył się na głos ziewając, a pierwszy szepnął mu coś do ucha po holendersku, z czego kapitan zasłyszał tylko dwa słowa: „służący biskupa“. Nagle przyszła Johnowi cudowna myśl do głowy.

— Kto pan jesteś, czy może Anglik? — zapytał jeden z nich łamaną angielszczyzną, podnosząc latarnię w górę i zazierając kapitanowi w twarz.

— Jestem kapelanem biskupa... — odparł łagodnie — i jadę za nim do Pretorji...

Boer zaczął przyglądać mu się uważnie. Szczęściem miał John ciemny płaszcz na sobie i czarny pilśniowy kapelusz, jakie podobne noszą zazwyczaj duchowni, ten sam, który Frank Müller przestrzelił mu był na polowaniu.

— Wygląda najzupełniej na kapelana — szepnął po chwili Boer do swego towarzysza. — Przypatrz mu się tylko... ubrany jak stary gawron! Co stało na przepustce Oom Krügera? Jeden wóz czy dwa, Janie? Zdaje mi się, że tylko jeden!

Zagadnięty towarzysz poskrobał się za uchem.

— Zdaje mi się, że dwa... — odpowiedział nie chcąc wyznać przed kolegą, że nie wie, gdyż czytać nie umie. — O tak, tak... wiem z całą pewnością, że było „dwa wozy“ napisane!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

posunięty, gdyż pomimo pomocy dwóch lekarzy natychmiast w nocy przywołanych, z trudnością zdołano zemdlałą ocucić. Panna R. dotychczas świadomości nie odzyskała i z powodu rozwijającej się gorączki zachodzi obawa zapalenia mózgu.

Zastanowienie robót budowlanych. Warszawskie *Słowo* donosi, że z dniem 25. listopada wszelkie roboty w Warszawie zostały zawieszone. Policji polecono dopilnowania powyższego rozporządzenia, niezachowujący go pociągani będą do odpowiedzialności sądowej. W ten sposób postępują w Warszawie. U nas tymczasem we Lwowie pomimo, że nastał już grudzień, roboty budowlane są w pełnym toku, a o ich wstrzymaniu nawet nikt nie myśli. To też nie dziw, że kamienice budowane obecnie są przesiąkłe wilgocią, a następnie po kilku latach grożą zawaleniem. O ile wiemy, istnieje jakaś ustawa budownicza dla miasta Lwowa, z którą radzilibyśmy się zaznajomić tut. urzędowi budowniczemu.

Morderstwo. Przed dwoma dniami, w pobliżu wsi Kamionek poza Warszawą, około wału gocławskiego znaleziono ciało zarżniętej kobiety lat około 27. Wkrótce po wykryciu zbrodni, w łaźni na Pradze, zatrzymano człowieka ze śladami krwi na rękach i na ubraniu. Był to mąż zamordowanej kobiety. Jest on rzemieślnikiem i pracuje w Warszawie; żona jego chodziła do fabryki w Kamionku. Żyli ze sobą w separacji. Morderstwo spełnione zostało z użyciem podstępu, zabójca udał, iż pragnie się z żoną pogodzić i skłonił ją do udania się z nim do Warszawy. Odprowadzając ją do domu, spoił ją dla tem łatwiejszego dokonania swych zbrodniczych zamiarów. Morderca, nazwiskiem Józef Faltyn, przyznał się do winy, motywując ją tem, iż nienawidził żony za jej pijaństwo.

Dar dla papieża. Cesarzowa wspólnie z cesarzewiczową Stefanją i kilku innemi dostojnemi damami ofiarować ma Ojcu św. w upominku jubileuszowym koronkową albę, która w swoim rodzaju jest prawdziwem arcydziełem i stanowić będzie na wystawie watykańskiej niewątpliwie jak najchlubniejszy dowód rozwoju przemysłu artystycznego. Nad wykonaniem tej alby, podług rysunku radcy dworu profesora Storcka, pracowało 70 robotnic przez dziewięć miesięcy. Wspaniały ten okaz wystawiony będzie przed wysłaniem do Rzymu przez dni kilka w muzeum austrjackiem we Wiedniu.

Nowy konkurs piękności. W ciągu przyszłorocznego sezonu ma być urządzony w belgijskiej miejscowości kąpielowej, w Spaa, nowy międzynarodowy konkurs piękności niewieścich. Pierwsza nagroda wynosić będzie 10.000 franków, druga 5000 fr., trzecia 3000, a podobno ma być jeszcze czwarta, piąta i szósta. Podobny konkurs urządzony był tego lata w Brukseli, nagrody jednak były o wiele niższe.

Dwie peruki. Przed kilku dniami pochowany został w Wiedniu pensjonowany urzędnik p. S. Zmarły był znanym oryginałem. Miał on dwie żony i w niezwykły sposób czcił pamięć obu nieboszczek. Kazał sobie zrobić z ich włosów dwie peruki, które nosił kolejno, a że jedna z żon była blondynką, druga zaś brunetką, przeto pan S. ku wielkiej uciesze swoich znajomych był raz jasnowłosym, to znów brunetem. W testamencie zastrzegł, aby obie peruki włożono mu do trumny. To się nazywa być wiernym, aż po za grobem i w dodatku dwom żonom!

Szybę sklepową wartości 100 zł. wybił onegdaj wieczorem niewyśledzony dotychczas sprawca w handlu Underki przy ul. Krakowskiej l. 17. Szyba wybita została kamieniem, który wpadł do wnętrza sklepu nie uszkodziwszy jednak nikogo.

Tajemnicze zniknięcie. Kapitan artylerji Józef Wodniański, wziąwszy z sobą rewolwer, wyszedł onegdaj z domu i dotychczas nie powrócił. Zachodzi podejrzenie, że popełnił on samobójstwo. Dotychczasowe poszukiwania pozostały bez skutku.

Ogromną awanturę wywołał onegdaj o godzinie 9. wieczorem miejski strażak ogniowy Wacław Dufik, wybijając w domu przy ul. Zamkowej l. 6 kilkanaście szyb.

Rada miasta Lwowa.

(*m.*) **Lwów** dnia 1. grudnia. Przewodniczy prezydent p. Mochnacki, który zagajając posiedzenie daje odpowiedź na interpelację radnego p. Heppego w sprawie tramwajowej. Ruch tramwajowy w dniu 16. i 17. października był przerwany, według wyjaśnienia dyrekcji tramwaju, wskutek przyczyn elementarnych. Mianowicie po deszczu nastąpił nagle mróz i szyny tramwajowe nie mogły być natychmiast oczyszczone. Dalej wyjaśnia p. prezydent, że istnieje wydelegowana z łona rady komisja tramwajowa, która zajmuje się uporządkowania stosunku tramwaju do gminy. Sprawa ta jest już na ukończeniu.

Radny p. Heppe wykazuje, że dyrekcja tramwaju nie dotrzymuje warunków kontraktu zawartego z gminą a ułatwienia udzielone jej przez radę wyzyskuje na swoją korzyść ze szkodą publiczności. Swojego czasu pozwolono, aby wagony tramwajowe były jednokonne, jednakże pod tym warunkiem, jeżeli będą częściej kursować. Tymczasem obecnie ruch odbywa się co minut 10 a publiczność woli w obec tego iść piechotą jak tak długo czekać na tramwaj. Dalej, jeżeli ruch w skutek „przyczyn elementarnych" częściej będzie przerywany, w takim razie ponoszą szkodę abonenci, a mianowicie urzędnicy kolejowi i ich dzieci. P. Heppe żąda tedy, aby dyrekcja tramwaju ściśle dopełniała warunków kontraktu.

P. prezydent przyrzeka, iż będzie nad tem czuwał.

Sekretarz rady p. Łuka[illegible] odczytuje podziękowanie reprezentacji m. Buda-Pesztu za [illegible] nienie się lwowskiej rady miejskiej do serdecznego przyjęcia Węgrów w Krakowie.

Do komisji dla spraw prawniczych wybrano pp. Blumenfelda, Duniewicza i dr. Roszkowskiego. Z pierwsnym września br. na podstawie uchwały rady miejskiej otwarty postał przy szkole wydziałowej żeńskiej kurs teoretyczny. Na pokrycie wydatków otwarcia tego kursu wnosi sekcja V. wyasygnowanie 400 złr. na rok bieżący, zaś na rok przyszły wstawienie do budżetu 1200 złr. Radny p. Ciesielski stawia wniosek, przejścia nad tą sprawą do porządku dziennego a to w obec bardzo słabej frekwencji uczennic. Wniosek ten przyjęto a w obec tego kurs ten zostanie zamknięty.

W sprawie zabezpieczenia dostawy leków dla ubogich i zakładów miejskich uchwaliła rada zawrzeć z gremjum aptekarzy tutejszych kontrakt na 10 lat (od 1go stycznia 1887 — 1897) z opustem 15% od obowiązującej taksy rządowej i na warunkach dotychczasowych. — Prawo propinacji w Brzuchowicach wydzierżawiono Berlowi Heisbergowi. — Bezpłatne miejsca nauki śpiewu w towarzystwie śpiewackiem „Lutnia" nadano: Helenie Małeckiej, Franciszce Karichównej, Eleonorze Elektorowiczównej, Eugenji Jacob i Modestowi Witoszyńskiemu. — Dłuższą dyskusję wywołała prośba Towarzystwa muzycznego o podwyższenie subwencji, a mianowicie z 500 na 1000 zł. Referent dr. Małecki podnosi, że Towarzystwo muzyczne obecnie reorganizuje się a do tego są niezbędne znaczniejsze fundusze. Sekcja V. proponuje podwyższenie subwencji czemu jednak Sekcja II. się sprzeciwia. Radny p. Czerny przemawiał za udzieleniem subwencji, natomiast p. Rewakowicz wystąpił bardzo ostro przeciw Towarzystwu muzycznemu a następnie przeciw wszystkim dławidudom, którzy stali się prawdziwą plagą publiczności. Obecnie zdaniem mowcy w sprawach muzycznych panuje u nas przesada, a to jest klęską dla kraju. Faktem jest, że obecnie zmysł muzykalny upadł we Lwowie, a nastąpiło ogólne zbałamucenie. Pomimo, że pan Mikuli ustąpił w towarzystwie ciągle panują rozterki Należy dążyć do tego, aby wszystkie towarzystwa śpiewackie złączyły się razem a ustała szkodliwa odrębność. Dalej podnosi p. Rewakowicz, że pomimo istnienia Towarzystwa muzycznego i kilku towarzystw śpiewackich dotychczas operze lwowskiej nie przysporzono ani jednego śpiewaka. To też dyrekcja teatru sprowadza zagranicznych dławidudów, którzy są raczej przedmiotem zgorszenia publicznego a nie zachwytu. Towarzystwo muzyczne nie popiera wcale Harmonji, a do koncertów angażuje muzykantów wojskowych. To też mowca sprzeciwia się udzieleniu subwencji.

Radny dr. Piętak udowadnia, że towarzystwo koniecznie subwencji potrzebuje, a szkoła na nią w zupełności zasługuje. Zresztą inaczej nie może towarzystwo przystąpić do reformy i obsadzić miejsce dyrektora i nauczycieli. Mowca konstatuje, że właśnie towarzystwo muzyczne rozwinęło zmysł muzykalny a najlepszym tego dowodem, że największe znakomitości muzyczne przyjeżdżają obecnie do Lwowa.

R. Breyer występuje także w obronie towarzystwa muzycznego. Podnosi on, że nie muzyka w ogólności, ale fortepian stał się plagą publiczności tak, „że aż się desperacja chwyta człowieka".

Referent dr. Małecki konstatuje, że obecnie w towarzystwie zapanowała ogólna harmonja i że będzie coraz lepiej.

Rada uchwaliła podwyższyć subwencję do 1.000 złr.

Koniec posiedzenia o godzinie kwadrans na dziesiątą.

Wiadomości literackie i artystyczne.

(*En*) **Opera.** Jużto w tegorocznym sezonie, sprawozdawca operowy nie ma prawa uskarżać się na zbyt uciążliwe zatrudnienie. Jak dotychczas, przedstawień było pięć, w tych opery jak „Żydówkę" i „Fausta" powtórzono dwa razy, a wieści zakulisowe niosą, iż wkrótce i „Trubadur" ukaże się po raz wtóry!... Na szczęście czasem zmieniona obsada roli, sprowadza jakąś pożądaną odmianę, chociaż nie zawsze z pomyślnym rezultatem.

Podobnie stało się z onegdajszym Faustem, w którym po p. Porthównej objęła rolę Małgorzaty p. Silwa. Primadonna ta mimo swej całej rutyny, nie zaćmiła wcale debiutantki, a nawet w całości przedstawiała się o wiele mniej sympatycznie. Śpiewu p. Silwy nie poddajemy ocenie — niedyspozycja bowiem gardła, widocznie jeszcze nie usunięta, zasługuje tylko na współczucie. Zresztą Faust drugi podobny był zupełnie do pierwszego z tą różnicą, iż p. Mateo śpiewał istotnie czyściej, jakkolwiek znowu charakteryzacją swoją nader raził. Czyżby naprawdę nie można złagodzić zbyt markowanego typu twarzy?

P. Jeromin i tym razem był świetnym — artysta ten ratuje rzeczywiście honor opery tegorocznej. Po onegdajszym Fauście dyrekcja zauważyć mogła, iż publiczność po raz drugi znanej, ogranej opery słuchać nie chce — w teatrze było pusto. Należy się więc koniecznie o odnowienie repertoaru postarać.

W „**Lutni**" odbędzie się drugi wieczorek muzyczny dnia 3. bm., na który zarząd swych czynnych członków zaprasza. Program następujący: 1. Koncert Rodego na skrzypce. 2. Dwie pieśni na chór mięszany. 3. Schuman-Liszt „Noc wiosenna" Paderewski Menuet na fortepian, odegra panna Sidorowiczówna. 4. Gounoda Romans ze „Saffo" i Mozarta arja z „Wesela Figara", odśpiewa p. Frenklowa. 5. Reinecke Balada na chór damski i solo sopranowe. Początek o godz. 7. W poniedziałek d. 5. bm. odbędzie się dalszy ciąg walnego zebrania, oraz próba koncertu.

Ruch stowarzyszeń.

Zgromadzenie tow. gimnast. „Sokoł" w Tarnopolu, odbędzie się 4. grudnia. Na porządku dziennym: 1. Sprawozdanie wydziału; 2. wybór wydziału; 3. sprawa ubiorów sokolich; 4. wnioski członków.

Z Izby sądowej.

Ryga 28. listopada.

(*Otrucie męża*).

Publiczność tutejszą mocno zajmuje proces o otrucie męża, przed kilku dniami załatwiany przez sąd okręgowy kowieński. Podsądnymi są: włościanin Wihlup i żona jego, Zofja, *primo voto* baronowa Vietinghof-Scheel, z domu baronówna Sasz. Śledztwo wykazało, iż śmierć barona Vietinghofa spowodowała trucizna, zadana mu przez jego żonę, pozostającą już wówczas w stosunkach miłosnych ze swoim późniejszym drugim mężem, lokajem barona, Wihlupem. Otruty i trucicielka należą do sfery arystokratycznej; stosunki ich wciągnęły liczne domy w ową sprawę, nadając jej tem samem ogromny rozgłos i zainteresowanie.

Zbrodniarka jest osobą piękną, młodą, świetnie wychowaną i wykształconą. Pomimo znakomitej obrony znanego adwokata petersburskiego, księcia Urusowa, skazano podsądnych na 13 lat ciężkich robót, oraz pozbawienie wszelkich praw. Wihlup liczy lat 22, żona jego 25. Książę Urusow podaje apelację od powyższego wyroku.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiedeń 1. grudnia. Przy ciągnieniu losów z roku 1864, padła główna wygrana na serię 1673 nr. 42, a wygrana w kwocie 20.000 złr. ser. 1556 nr. 97, ser. 1556 nr. 66 wygrana 10.000 złr., a po 5000 złr. ser. 3474 nr. 94 i ser. 49 nr. 41.

Dalej wylosowano następujące serje: 240 319 386 409 673 947 995 1012 1153 1248 1250 1276 1506 1621 1834 1945 2749 2796 2904 3160 3426 i 3618.

Przegląd polityczny.

* *Swiet* pisze: Polskie dzienniki poznańskie nie przestają agitować na korzyść zbliżenia się Rosji z Polakami. *Kurj. Pozn.* mówi, iż zbliżenie to powinno być szczerem aby Polacy, prześladowani przez Niemców, nie zostali izolowanymi. Taka treść dzienników polskich wywołała najżywsze niezadowolenie w wyższych kołach politycznych w Berlinie.

* Z wyjaśnień *Köln. Ztg.* dość ciekawy wniosek wyciąga *Swiet*, a mianowicie: „Cel owych wyjaśnień jest jak na dłoni. Trzeba było postawić w takiem położeniu dom orleański w Rosji, aby przy obecnych okolicznościach Orleanie nie mogli wejść na tron francuski. Niemcom potrzebna jest rzeczpospolita francuska, potrzebna im jest, jeśli wolicie, rewolucja, anarchja, aby Francja, wiecznie podzielona na partje, mogła się zjadać wzajemnie. Lecz dla Niemiec wcale nie jest pożądanem, aby Francja miała króla, który interesa osobiste, oraz swego domu zwiąże z interesami kraju i będzie jego reprezentantem".

* Według wiadomości z Petersburga policja tamtejsza odkryła dwa nowe schronienia nihilistów i laboratorja dynamitowe, jedno na Wasilewskim Ostrowie, drugie na Newskiej. Nihiliści stawiali przy aresztowaniu zacięty opór.

* *Nordd. Allg. Ztg.* zamieszcza artykuł *Provinzial Ztg.*, według którego ks. Bismark podczas pobytu cara w Berlinie prosił pisemnie hr. Szuwałowa o wyrobienie audjencji u cara, na co car przez Murawiewa polecił uwiadomić ks. Bismarka, iż gotów jest go przyjąć. *Nordd. Allg. Ztg.* dodaje, że wiadomość ta odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy.

* *Kreutz Ztg.* zamieszcza oficjalne sprawozdanie o przebiegu zgromadzenia zainicjowanego przez ks. Wilhelma w domu hr. Waldersee. Według tego komunikatu oświadczył książę Wilhelm, że celem obrony przeciwko anarchistycznym knowaniom konieczne jest szerzenie zasad chrześcijańskich w masach. Idea socjalna chrześcijańska jest jedynie w stanie przywrócić poszanowanie dla władzy i miłość dla panujących. Książę oświadczył, że zwołał zgromadzenie z woli cesarza.

* W chwili gdy król rumuński ostatnią sesję obecnego perjodu legislacyjnego otworzył mową tronową, w której stan kraju określono jako zupełnie zadowalający, pojawiła się ze strony opozycji publikacja, która nie tyle godną jest uwagi ze względu na swą treść, ile, że podpisaną została nietylko przez znany tryumwirat opozycyjny: Lascara Cartagiu, Dymitra Bratiano i Vernescu, ale i przez członków delegacji komitetu egzekutywnego „połączonej opozycji." Manifest ten ogromnie skrajny, zawiera wszystkie zarzuty, jakie w ciągu roku podnosiły dzienniki opozycyjne przeciw rządowi Bratiana, jak naruszenie konstytucji, dzikość policji, korupcję, demoralizację itd. Manifest wydany oczywiście w tym celu, aby bądź co bądź spowodować upadek gabinetu. Kraj, mówią opozycjoniści, w swym manifeście musiałby przy dalszem trwaniu obecnych stosunków odpowiedzialność za nie przypisać koronie — to znaczy czynią króla odpowiedzialnym za wszystkie w manifeście naprowadzone przestępstwa rządu.

* Dzienniki paryskie ogłaszają list, który niby to książę Reuss, ambasador niemiecki w Wiedniu, napisać miał do księcia Ferdynanda. Oczywiście publikacja ta jest w związku z sławetnemi dokumentami sfałszowanemi, a może także ze świeżą podróżą ks. Reuss do Berlina i Friedrichsruhe. Między innemi miał ks. Reuss w tym liście napisać:

„Ztąd, że dwór berliński w skutek wymagań swej polityki nie widzi się spowodowanym do przedsięwzięcia W. K. Mości zajęcia tronu bułgarskiego zachęcać, nie wynika, aby nie miał on popierać Bułgarów wszystkiemi środkami, jakiemi rozporządza. To pewna, że jeżeli W. Wysokość z dojrzałemi i stanowczemi udajesz się do Sofji myślami, to nadejdzie chwila, w której uczucia, jakie skrycie żywią w Berlinie dla powodzenia W. Wysokości, jasno się ujawnią i ten wywrzeć mogą wpływ, który odpowiada działaniu potężnego państwa. Można oczekiwać, że położenie Europy w danej chwili umożebni takie działanie". W końcu ks. Reuss żąda klucza do cyfrowanej korespondencji z ks. Ferdynandem.

Wszystko to jednak wygląda bardzo podejrzanie, a publikacja dzienników francuskich wymaga wielce potwierdzenia.

* Także według *Köln. Zg.* należy reprodukowany przez *Agence Libre* list do owych sfałszowanych aktów, jakie hr. Szuwałow z polecenia cara przedłożył w ubiegłym tygodniu ks. Bismarkowi. Ks. Reuss oświadczył niedawno że nie pisał żadnego listu do ks. Ferdynanda Koburskiego.

* Z Sofji donoszą, że reprezentanci mocarstw postanowili złożyć wizytę matce księcia Koburga.

* Deputowani: Behr, Bennigsen i Helldorf uczynili w parlamencie niemieckim wniosek o zaprowadzenie 5-letniego okresu prawodawczego.

* Parlament niem. rozpoczął obrady nad cłem od zboża, poczem odroczył dalsze obrady. Minister Lucius bronił przedłożenia o cle, wskazując na wzmagającą się nędzę rolniczą i zaznaczając, że w razie nieurodzajów i podskoczenia cen zboża będzie można cło zniżyć.

* Za przykładem lekarzy angielskich zaczynają i niemieccy lekarze wyrażać powątpiewanie co do djagnozy choroby następcy tronu niemieckiego. Ogólnie pomyślny przebieg choroby, mianowicie fakt, że nabrzmienie ustąpiło, przemawia przeciwko twierdzeniu, że książę dotknięty jest rakiem. Niektórzy lekarze oświadczają, że obecna choroba może być skutkiem ospy, jaką następca tronu przebył przed kilku laty.

* Hiszp. królowa rejentka zagaiła Kortezy, stwierdzając w swej mowie zapewniony pokój na wewnątrz, a serdeczne stosunki zewnątrz i z papieżem.

Telegramy „Dziennika Polsk."

Wiedeń 1. grudnia. Z Warszawy donoszą do *Pol. Cor.*, iż od dłuższego czasu powszechnie omawiane translokacje wojskowych oddziałów rosyjskich, szczególnie kawalerji, w guberniach na granicy zachodniej, mają dotąd tylko charakter przygotowawczych zarządzeń, bez określenia na razie ostatecznego celu. Znaczniejszej koncentracji wojsk w pewnym punkcie granicznym dotąd nie dostrzeżono. Gromadzenie znaczniejszych prowiantów, szczególnie w okolicy nowo utworzonych fortyfikacyj koło Równa, Łucka i Dubna, gdzie zbudowano ogromne magazyny, zdaje się wzrastać w ostatnich czasach. To samo donoszą z Lublina, gdzie oprócz tego zamierzona jest budowa kilku fortyfikacyj. Dla arsenału wojskowego w Brześciu Litewskim zaangażowano w Warszawie pod korzystnemi warunkami wielu rękodzielników do robót dla celów wojskowych. Dwie wielkie fabryki żelaza w Warszawie, a mianowicie firma Lilpop i Rau, otrzymała znowu rozmaite wielkie obstalunki na rachunek wojskowego zarządu.

Rzym 1. grudnia. Według najświeższych wiadomości otrzymanych z Afryki miał negus abisyński rozkazać Ras Alluli, żeby misję angielską natychmiast wypuścił z niewoli. Negus oświadczył gotowość jej przyjęcia.

Wiedeń 2. grudnia. *Wiener Abendpost* ogłasza enuncjację cesarską, w której monarcha z podziękowaniem odmawia zezwolenia swego na obchód uroczysty czterdziestoletniego jubileuszu swoich rządów, gdyż brakuje wszelkiej w tym względzie tradycji. Natomiast oświadcza cesarz, że weźmie z zadowoleniem udział w wystawie.

Buda-Peszt 2. grudnia. W znanej sprawie kradzieży obrazów w muzeum narodowem stwierdził i minister w parlamencie, iż cała sprawa jest nieprawdziwą a tylko rozmyślnie wywołaną. Obrazy rzeczone znajdują się w Monachium celem restauracji. Dzienniki zamieściły tej samej treści komunikaty Fr. Pulszky i Karola Pulszky. Również komunikat rządowy zbija złośliwe plotki w sposób stanowczy. Na życzenie Fr. Pulszky'ego wybrano osobną komisję składającą się z Berzewiczy'go, Szalaya, Lipthay'a, Ratha, Iranyi'ego i Heusselmanna, celem skonstatowania istotnego stanu rzeczy.

Paryż 2. grudnia. Wczoraj o godzinie 2. po południu zawiadomił Grevy radę ministrów, że w obec zmienionej sytuacji nie złoży żadnego oświadczenia w parlamencie. O tem zawiadomi Rouvier izby i poda się ponownie do dymisji. Grevy ma teraz podobno możność złożenia nowego gabinetu.

Paryż 2. grudnia. Wczoraj o godzinie 8. wieczorem ulice przedstawiały następujący obraz. Szwadrony kawalerji przebywając wyciągniętym kłusem ulice przy których znajduje się pałac parlamentarny i elysee wyparły tłumy aż do placu Zgody, gdzie też takowe się zgromadziły. Wśród tłumów wystąpili różni mowcy z oracjami, których koniec brzmiał zwykle powtarzany tysiącami głosów: Niech żyje Boulanger! Precz z Grevym. O godzinie 10. wieczór plac Stefana zaległy tłumy rewolucyjnie usposobionych robotników. Deroulede został uwięziony wśród strasznego zgiełku i utarczek z policją. Zachodzi obawa iż wybuchną rozruchy komunistyczne, przygotowane od dawna przez nieprzyjaciół Francji i francuskiej republiki.

Tymczasem już o godzinie 8. wieczorem podjęto posiedzenie izb. Rouvier wśród poważnej ciszy oznajmia, iż Grevy oświadczył, że niema bynajmiej zamiaru doprowadzać do konfliktu z parlamentem i nazajutrz (t. j. dziś) postanowienia swe ogłosi orędziem. Mowę Rouviera przyjęto oklaskami, poczem izba odroczyła się do dziś godziny 2. z południa.

Paryż 2. grudnia. Tłumy przeciągały przed izbą, wołając: Śmierć Ferremu, precz z Grevym! Z tym okrzykiem podążyły przed pałac Elizejski. Ulice obsadzone wojskiem, gwardja republiki pod bronią. Deroulede bronił na ulicy Grevyego, przyjęto go jednak z urągowiskiem. Tłumy ruszyły następnie przed ambasadę rosyjską, wołając: „Niech żyje Rosja". „Niech żyje Boulanger"!

Paryż 2. grudnia. Rouviera oświadczenie w izbie dotyczące dymisji gabinetu w skutek stanowiska, które zajął Grevy, wywołało burzę oklasków. Izba uchwaliła jednogłośnie odroczyć się dla porozumienia się z Grevym. Toż samo senat.

Bruksela 2. grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu izb oświadczył deputowany Oremans, że obywatele narodowości francuskiej nie są prawdziwymi patrjotami, że mają oni uboczne cele, nie zawsze zgodne z interesami państwa. W izbie powstał tumult nie do opisania. Dotknięta lewica poczęła się domagać wezwania mowcy do porządku. Gdy jednak prezydent wzbraniał się to uczynić cała lewica opuściła salę.

Berlin 2. grudnia. Według *Kreutz Ztg.* Anglja przystąpiła definitywnie do aljansu mocarstw centralnych. Rokowania w tym względzie z Hiszpanją są również na jak najlepszej drodze.

Wiedeń 2. grudnia. Kredyty 277 50, węgierska renta 99·30.

Wiedeń 2. grudnia. Wszystkie dzienniki pochwalają rozporządzenie min. Gautscha w sprawie nauczycieli szkół średnich, piastujących mandaty deputowanych.

Paryż 2. grudnia. O godzinie 11. w nocy po drugiem posiedzeniu izby odbyła się u Grevyego narada ministrów, na której wszyscy członkowie gabinetu oświadczyli, iż jest rzeczą konieczną, by Grevy ustąpił. Prezydent odparł, że odpowiedzialność przed historją za skutki tego kroku spadnie na parlament. Grevy uważa obecnie dymisję swoją za nieodwołalną.

Noc miniona przeszła spokojnie. Derouleda i Luizę Michel aresztowano tylko na kilka minut i tylko w tym celu, by dać im ujść przed rozsrożonym tłumem.

Lanterne wzywa matki, żony i córki poległych w Tonkinie żołnierzy, by przed odejściem pociągu do Wersalu urządziły na dworcu demonstrację przeciwko Ferryemu.

Wiedeń 2. grudnia. Główna wygrana przy ciągnieniu losów tureckich w kwocie 600.000 franków padła na numer 857.722, druga wygrana na nr. 1,627.783.

Giełda zbożowa: Tendencja bez ożywienia, pszenica 7·52, owies 5·88.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2. grudnia 1887 r.

HOTEL ŻORŻA. F. dr. Ziemiałkowski, z Wiednia. T. Jodko, z Podola ros. O. Sala, z Wysocka. M. Aywas, z Jasienowa. M. Wolański, z Pańczówki. S. Drobniewicz, z Dźwieniaczki. L. Piotrowski, z Rosji. H. Ringelheim, z Tarnowa. W. Binal, z Horożan. F. Maier, z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. A. Noel, z Komarna. E. Kubicki, z Kamionki. A. Berman, z Wrocławia. Z. Müller Berlina. A. J. Nowak, z Wiednia. H. Rodakowski, z Bortnik. F. Janowski, z Królestwa Polskiego. K. Woźniak, z Stanisławowa. F. Jaruntowski, z Twierdzy. M. Bauer, z Wiednia. J. Hille, z Wiednia. A. Mayer, z Wiednia. J. Kellermann, z Kańczugi. F. Rauch, z Horodenki.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr. A. Rappaport, z Krakowa. Wł. Gniewosz, z Złotego Potoka. A. Kownacki, z Czernicy. B. Chrząszcz, z Słowity. A. Tabaczyński, z Wróblowic. K. Glücksmann, z Berlina. I. Gschihay, z Wiednia. T. Żurowski, z Myszkowiec.

HOTEL ANGIELSKI. J. Uleniecki, z Hołostkowa. B. Skibniewski, z Balic. B. Wierzchlejski, z Kabarowiec. H. Pelz, z Kozyłowiec. K. Zwolski, z Podola rosyjskiego. J. Wiśniewski, z Ciemierzyniec. K. Potworowski, z Ujścia.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 2. Grudnia 1887.

	płacą	żądają
[illegible] za sztukę bez kupona [illegible]		
Kolej galic. Karola Ludwika po 200 złr. m. k.	225 50	228 —
„ Lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. wa	217 50	221 —
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa	281 —	286 —
Banku kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa	211 —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a.	99 40	100 40
Banku hip. galic. 5 pr. w. a. wylos. z 10 pr. pre.	102 25	103 25
Banku krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51	95 25	96 25
Towarzystwo kredyt. gal. 5-proc. w. a.	100 70	101 70
Towarzystwo kredyt. gal. 4-proc. w. a.	95	96 —
Tow. kredyt. gal. 5-proc. w. a. okresowo 31	100 70	101 70
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. los 41 i pół	91 25	92 25
Tow. kredyt. gal. 4 i pół proc. w. a. [illegible] 50	96 15	97 15
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. 56 l.	90 50	91 50
Listy [illegible] za 100 zł.		
Gal. Zakł. kr. włośc. 5% w. a. w likwid.	51 —	54 —
„ „ „ „ 5½% „ „ „	45 —	[illegible] —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 25	105 25
Komunalne Banku kraj. 6% w. a. I. em.	100	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	103 75	— —
Pożyczka „ „ 1883 4½% w. a.	93 75	94 75
Losy.		
Miasta Krakowa	18 50	20 50
„ Stanisławowa	33 50	35 50
Monety.		
Dukat holenderski	5 88	5 98
Dukat cesarski	5 88	5 98
Napoleondor	9 92	10 02
Półimperjał	10 26	10 36
Rubel rosyjski srebrny	1 40	1 50
„ „ papierowy	1 10	1 12
100 marek niemieckich	61 65	62 80

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 2. Grudnia 1887 r. (godz. 1 min. 45 po południu).

	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	92 70	93 —
„ węgierskie banku kredytowego	283 50	284 —
„ Banku anglo-austrjackiego	110 —	110 25
„ [illegible]	210 50	210 25
„ [illegible]	206 25	206 50
„ [illegible]	254 25	255 25
„ kolei [illegible] (Lombardy)	85 25	84 —
„ [illegible]	177 50	178 —
„ kolei państwowej	221 40	22[illegible] 50
„ kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	218 25	218
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	159 75	159 75
Losy komunalne wiedeńskie	133 50	133 50
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	— —	— —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 25	104 50
Akcje kolei półn.-zachod. (lit. B Elbethal)	167 50	168 —
Losy regulacji Cisy	123 30	123 25
Akcje Banku dla krajów koronnych	219 25	219 50
Renta węgierska złota 4 proc.	99 15	99 40
Akcje Bankvereinu	90 —	90 50
Rosyjski rubel papierowy	1 10	1 11
Losy premjowane węgierskie	124 —	124 —
Akcje kredytowe	277 60	278 —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	9 96	9 95

Berlin, dnia 2. Grudnia 1887 r. (godz. 5 min. 35 po południu).

	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Rosyjski rubel papierowy	m. 1 79	m. 1 78
Akcje austrjackie kredytowe	451 50	450
Akcje kolei Karola Ludwika	83 9[illegible]	83 75
Austrjackie banknoty	161 70	162 10
Akcje kolei południowej (Lombardy)	189 50	188 —
Pożyczka [illegible] wschodnia	58 —	58 —

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 20. Października 1887.	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	5·50	9·27	11·35	7·06
Z Podwołoczysk	10·24	3·05)	8·50	
Z Podwołoczysk na Podzamcze	10·10	2·28	8·19	
Z Czerniowiec	10·03	3·35)	8·30	
Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego		4·35		
Z Chyrowa, Stryja		8·59		
Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna		1·25		
Z Bełzca [Tomaszowa]			4·22	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10·44	4·10	4·50	8·10
Do Podwołoczysk	6·10	10·25	12·38	
Do Podwołoczysk z Podzamcza	6·23	10·55)	1·08	
Do Czerniowiec	6·30	11·00)	12·22	
Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna		11·47		
Do Stryja, Chyrowa		8·04		
Do Stryja i Ławocznego		6·30		
Do Bełzca [Tomaszowa]			9·16	
Przych. do Stanisławowa:				
Ze Lwowa	9·34	6·30)	5·20	
Odch. ze Stanisławowa:				
Do Lwowa	6·36	9·35)	9·29	

UWAGA: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6-tej wieczór do 5-tej i m. 59 rano.

Przewodnik po Lwowie.

MUZEUM ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLIŃSKICH od godziny 10-tej do 1-szej przed południem od 3-ciej do 5-tej po południu, we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

MUZEUM PRZEMYSŁOWE w ratuszu, codziennie od godziny 9-tej do 6-tej: wstęp w poniedziałek 50 ct., w inne dnie 30 ct., w niedzielę i święta wstęp wolny.

MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH przy ulicy Teatralnej l. 18. Wstęp wolny.

NIEUSTAJĄCA WYSTAWA sztuk pięknych, plac św. Ducha, w dnie powszednie 30 ct., w niedzielę i święta 15 ct.

BIBLJOTEKA UNIWERSYTECKA, codziennie z wyjątkiem dni ferjalnych.

GMACH SEJMOWY, codziennie, po poprzedniem zgłoszeniu się u zarządcy gmachu.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Łaskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.